

**GWIEZDNE WOJNY**

**UCZEŃ JEDI**

**NIEPEWNA ŚCIEŻKA**

**JUDE WATSON**

**Tłumaczył Jacek Drewnowski**

Tytuł oryginału: Star Wars: *The Uncertain Path*

© 2000 Lucasfilm Ltd. & TM. All rights reserved.

Used under authorization.

First published by Scholastic Inc., USA 1999

© for the Polish edition by Egmont Polska Sp. z o.o., Warszawa 2001

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise, without the prior written permission of the Copyright owner.

Redakcja: Andrzej Fabianowski Korekta: Urszula Krzysia

Pierwsze wydanie polskie Egmont Polska Sp. z o.o.  
00-810 Warszawa, ul. Srebrna 16  
ISBN 83-237-1103-8 Druk: Ł.Z.Graf. Łódź

## ROZDZIAŁ 1

Obi-Wan Kenobi chodził między rzędami grobów w tunelu pod powierzchnią miasta Zehava. Nad nim toczyła się bitwa. Odgłosy wybuchów były przytłumione, ale za każdym razem gdy słyszał słabe „dum” torpedy protonowej, musiał powstrzymać drżenie. Wyobrażenia podsuwała mu obraz zniszczeń spowodowanych eksplozją. Nieprzyjaciel dysponował myśliwcami, które bombardowały siły Młodych.

Z mroku wyłaniały się kształty kolejnych grobów. Młodzi przygotowali sobie schronienie w tunelach pod miastem. Na kwaterę główną wybrali krypty starego mauzoleum.

- Usiądź, Obi-Wanie - poprosiła go przyjaciółka Cerasi. - Rozpraszasz mnie.

W kryzysowych sytuacjach zawsze zachowywała spokój. Nield, wysoki, szczupły chłopiec o ciemnych oczach, traktował wszystko z większą powagą. Obi-Wan widział oznaki wyczerpania na ich twarzach. Już nie pamiętał, kiedy ostatnio jedli lub spali. Bitwa na powierzchni toczyła

się od dwóch tygodni. Teraz niecierpliwie czekali na jakieś wieści.

We troje przewodzili Młodym, którzy usiłowali przywrócić pokój na planecie Melida/Daan. Walka ze Starszymi była jeszcze jedną wojną w jej krwawej historii. Konflikt narastał od wieków, bowiem dwa plemiona, Melidzi i Daanowie, spierały się o władzę. To właśnie Młodzi zażądali w końcu pokoju. Starsi odmówili, więc teraz dzieci walczyły o ocalenie planety.

Czasem Obi-Wan sam nie wierzył, że podjął tę decyzję. Patrzył wtedy na swoich przyjaciół i przypominał sobie, dlaczego to uczynił. Nikt nie był mu w życiu tak bliski jak Nield i Cerasi.

Kryształowe, zielone oczy dziewczyny rozświetlały twarz pokrytą kurzem i potem. Klepnęła dłonią powierzchnię grobu, na którym siedziała z Nioldem.

- Na pewno Mawat wkrótce oczyści tunel do kosmoportu - zapewniła Obi-Wana.

- Musi - odparł z niepokojem w głosie, zajmując miejsce między nimi. - Trzeba uderzyć podczas tankowania myśliwców. To nasza jedyna szansa.

Właśnie on zauważył, że cała flota statków atakuje jedną falą. Większość nowoczesnej broni na Melidzie/Daan wymagała ciągłych napraw i konserwacji. Walki toczyły się od bardzo dawna i sprzęt uległ zużyciu. Sfatygowane myśliwce trzeba było tankować i przeglądać coraz częściej. A błąd Starszych polegał na tym, że wyłączali całą flotę jednocześnie.

A to oznaczało, że statki były bezbronne.

Pomysł Obi-Wana zakładał atak niewielkiej grupy na kosmoport w trakcie procesu tankowania. Jeden z jej członków zniszczy konwertery mocy myśliwców, a tymczasem pozostali będą mieli oko na rozwój sytuacji. Gdyby rozpoczęła się bitwa, najpierw trzeba będzie odwrócić uwagę strażników.

Plan był ryzykowny, ale gdyby się powiódł, mieliby zapewnione zwycięstwo. Niedawno średnie pokolenie zaproponowało im swoją pomoc. Jego przedstawiciele zgodzili się zawrzeć sojusz, ale tylko w przypadku, gdy wygrana stanie się możliwa. Gdyby ta garstka, która pozostała ze średniego pokolenia, dołączyła do Młodych, zyskaliby oni przewagę liczebną nad Starszymi.

Mawat, przywódca wędrownych Młodych, pracował teraz nad poszerzeniem wąskiego bocznego tunelu, który prowadził do szybu zasilania kosmoportu. Stamtąd mogli się dostać do hangarów przez kratę w podłodze.

- Wystarczy nam dobra synchronizacja i trochę szczęścia - powiedziała Cerasi.

Obi-Wan uśmiechnął się.

- Jak to? Nie potrzebujemy szczęścia.
- Każdy go potrzebuje - odparł Nield.
- Nie my.

Wyciągnęli naprzeciw siebie ręce tak blisko, jak to tylko możliwe, ale bez dotykania się dłońmi. Wypracowali ten rytualny gest w trakcie wielu bitew w minionych tygodniach.

Wtem do krypty wbiegła niska i chuda dziewczyna.

- Mawat mówi, że droga wolna.

- Dzięki, Roenni - powiedział Obi-Wan, zrywając się na nogi. - Gotowa?

Skinęła głową i podniosła palnik.

- Gotowa.

Nie podobał mu się pomysł zaangażowania jej w tę akcję. Była młodsza od innych i nienawykła do bitwy, ale jej ojciec pracował jako mechanik przy myśliwcach. Dorastała w otoczeniu wszelkich możliwych pojazdów. Wiedziała, jak posługiwać się palnikiem i jak zniszczyć konwerter mocy. Liczył na jej zwinność. Potrafiła wśliznąć się do statku od spodu, przez luk towarowy. Przy odrobinie szczęścia mogła pozostać przy tym niezauważona.

We czworo pospiesznie ruszyli przez tunele. Kiedy dotarli do nowego przejścia znajdującego się bezpośrednio pod kosmoporciem zaczęli poruszać się ostrożnie. Strażnicy byli teraz dokładnie nad nimi.

Podszedł do nich Mawat. Jego szczupłą twarz całkowicie pokrywały kurz i błoto, a ubranie było brudne.

Trwało to dłużej, bo musieliśmy pracować po cichu - wyszeptał. - Ale wyjdziecie tuż za zbiornikami z paliwem. Trzy myśliwce stoją w rzędzie obok nich. Dwa przy wejściu. Są tam dwa roboty techniczne i sześciu strażników. Przynajmniej nie będą się spodziewać, że wejdziecie od dołu.

„Pamiętaj, Padawanie: kiedy przeciwnik dysponuje przewagą liczebną, zaskoczenie jest twoim największym sprzymierzeńcem”.

Spokojny głos Qui-Gona wniknął do umysłu chłopca, przedzierając się przez jego niepokój niczym chłodny

strumień. Odczuł go jak ukłucie bólu. Nigdy nie prowadził takiej operacji bez mistrza przy boku.

Wezwał Moc. Będzie jej potrzebował podczas tej bitwy. Ale Moc uciekła mu niczym niewidoczne morskie zwierzę, które zatrzepotało przed nim, a potem odplynęło. Nie mógł jej dosięgnąć ani przywołać. Mógł sobie jedynie wyobrażać jej ogromną potęgę.

Moc go opuściła.

„Opuścić cię Moc nie może. Stała ona jest. Jeśli znaleźć jej nie zdołasz, szukać wewnątrz, a nie na zewnątrz, musisz”.

„Tak, Yodo” - pomyślał. „Powinienem szukać wewnątrz. Ale jak mam to zrobić, kiedy wokół toczy się wojna?”

- Obi-Wanie? - Cerasi dotknęła jego ramienia. - Już czas.

Chłopak ostrożnie przesunął kratę na bok. Podsadził Roenni i wspiął się za nią. Cerasi podciągnęła się w górę z właściwą sobie zwinnością. Nield wyszedł przez otwór nieco niezgrabnie, nie czyniąc jednak żadnego hałasu.

Przykucnęli za zbiornikami z paliwem. Roboty techniczne, zajęte tankowaniem myśliwców, nie zauważyły ich. Także strażnicy, którzy stali przy wejściu do kosmoportu, odwróceniem plecami do zbiorników niczego nie spostrzegli. Obi-Wan skinął w kierunku pierwszego statku i Roenni ruszyła do przodu, żeby wśliznąć się do środka przez luk towarowy.

Myśliwców było tylko pięć. Trzy z nich stały w rzędzie blisko siebie. Przy odrobinie szczęścia dziewczyna miała

szansę unieszkodliwić je szybko i bezgłośnie. Trudniej będzie dostać się do dwóch pozostałych, które znajdowały się bliżej wejścia... i strażników.

Cerasi, Nield i Obi-Wan trzymali broń w pogotowiu i niespokojnie obserwowali, jak Roenni przebiega dystans dzielący ją od jednego myśliwca do drugiego. Kiedy uporała się z trzecim, wychyliła głowę i zaczęła dawać im znaki rękoma. „Co teraz?”

Kenobi przysunął się do pozostałej dwójki.

- Pójdę z nią - szepnął. Nie chciał, żeby dziewczyna musiała sama pokonać pustą przestrzeń. - Miejmy nadzieję, że strażnicy się nie odwrócą. Osłaniajcie nas.

Przyjaciele kiwnęli głowami. Chłopak ominął trzy myśliwce, trzymając się z dala od robotów. Stanął przy boku Roenni. Jej ciemne oczy napełniły się lękiem, gdy spojrzała na odległość, którą mieli do przejścia. Ścisnął ją za ramię, żeby dodać jej odwagi, a ona, nabrawszy większej pewności siebie, skinęła głową. Wypadli na otwartą przestrzeń, poruszając się szybko i bez hałasu.

Mieli duże szansę, ale jeden z robotów wpadł na pustą beczkę po paliwie. Potoczyła się ona głośno po podłodze i zatrzymała parę centymetrów od ich nóg. Wtedy któryś strażnik obrócił się. Gdy dostrzegł dwoje intruzów, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Hej! - krzyknął.

W ułamku sekundy, jaki zajęło mu rozpoznanie zagrożenia, Obi-Wan zdążył już zrobić ruch. Popchnął dziewczynę w stronę myśliwców, a sam puścił się bie-



giem do sterty skrzyń z durastali. Wykonał ogromny skok i wylądował na ich szczycie, a następnie wykorzystał swój impet, żeby rzucić się na strażnika. Kiedy wokół jego głowy rozbrzmiały wystrzały z miotacza, szczerze pożałował, że nie ma przy sobie miecza. Oddał broń Oui-Gonowi, by ten zabrał ją z powrotem do Świątyni. Tylko Jedi mogli nosić miecze świetlne.

Strażnik otworzył usta ze zdumienia, a Obi-Wan skoczył na niego stopami do przodu. Przewrócił go na ziemię, po czym złapał jego miotacz. Gdy drugi strażnik się odwrócił chłopak wykonał obrót i kopnął go w podbródek. Przeciwnik upadł, uderzając głową w kamienną podłogę. Wypuścił broń z ręki. Obi-Wan doskoczył do Nielda, który wraz z Cerasi wypadł już z kryjówki i otworzył ogień.

Czterej pozostali strażnicy rozproszyli się. Wszyscy mieli na sobie plastoidowe zbroje, ale żaden nie chciał wystawić się na ostrzał. Strzelali w biegu, więc Kenobi przyczaił się między skrzyniami. Pozostała dwójka dołączyła do niego ułamek sekundy później.

- Pewnie już wezwali pomoc przez komunikatory - odezwała się ponuro Cerasi, mierząc do strażników, którzy przykucnęli za stertą niesprawnych śmigaczy. Raz za razem strzelała nad głową jednego z nich, starając się oddać wreszcie celną salwę.

Obi-Wan zobaczył, że Roenni daje im rozpaczliwe znaki z wnętrza myśliwca.

- Musimy osłaniać Roenni - powiedział. - Nie przerywajcie ognia.

Strzelali dalej szybkimi seriami. Dziewczyna przeczołgała się pod brzuchem pierwszego statku i błyskawicznie znalazła się przy drugim.

- To ostatni - stwierdził Obi-Wan.

Dwaj strażnicy odłączyli się nagle od pozostałych i rozbiegli na dwie strony hangaru, kryjąc za filarami.

- Chcą nas zająć od tyłu - ostrzegł towarzyszy. Potem przeszedł do przeciwległego końca sterty skrzyń, wciąż znajdując się pod ich osłoną. Roenni nie zauważyła manewru przeciwników. Wyskoczyła z ostatniego myśliwca w chwili, gdy jeden z nich wychylił się zza filaru, żeby oddać strzał. Zauważył młodą dziewczynę, obrócił się i wycelował.

Chłopiec rozpaczliwie przyzwał Moc. Tym razem poczuł wokół siebie jej przyływ. Wyciągnął dłoń i miotacz wyleciał z ręki zaskoczonego strażnika. Wiązka energii chybiła celu i trafiła w ścianę, nie robiąc nikomu krzywdy. Roenni stała w miejscu sparaliżowana strachem. Pobiegł w jej stronę, gdy Nield i Cerasi nadal wiąźali nieprzyjaciół ogniem. Gdy na niego popatrzyła, w jej wzroku dostrzegł panikę.

- Jestem przy tobie. - Spojrzał jej w oczy z nadzieją, że odegna od niej strach. - Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Brązowe oczy dziewczyny pojaśniały. Wiara pokonała lęk. Ale Cerasi i Nield nie mogli w nieskończoność odwracać uwagi strażników. A nie mieli przecież żadnej osłony. Obi-Wan zauważył pustą beczkę, tę, którą przewrócił robot. Przywołał Moc. Nic z tego.

„Nie znika nigdy. Zawsze tam jest”.

Jęknął. „Tak myślisz, Yodo? Ale nie dla mnie!”.

Salwa z miotacza uderzyła w kadłub statku nad jego głową. Popchnął Roenni. Osłaniając ją własnym ciałem, biegł skulony w stronę beczki. Nie była to najlepsza osłona, ale musiała im wystarczyć.

Trzeba będzie się czołgać - powiedział do dziewczyny. - Nie wychylaj się z za beczki.

Pełzła przed nim, a on powoli popychał beczkę w kierunku Nielda i Cerasi. Wiązki energii dzwoniły o metal. Czuł, że Roenni cała drży. Kiedy dotarli do stosu skrzyń, przeczołgała się za nie z westchnieniem ulgi.

Pchnął beczkę, która potoczyła się w stronę najbliższego strażnika i uderzyła go w kolana. Przewrócił się do tyłu, wprost na stojącego z tyłu towarzysza. Obaj znaleźli się na linii ognia.

Czwórka przyjaciół wykorzystała ten moment i ruszyła biegiem, strzelając po drodze. Dotarli w bezpieczne miejsce za zbiornikami z paliwem. Cerasi była z nich wszystkich najzwinniejsza. Pomogła Roenni zejść do tunelu, po czym zeszła tam sama. Nield strzelił po raz ostatni i zeskoczył na dół. Obi-Wan przecisnął się przez otwór i wyrzucił na zewnątrz ładunek wybuchowy z czasowym zapalnikiem.

- W nogi! - krzyknął.

Uciekli na bezpieczną odległość. Zbiornik z paliwem eksplodował, a wraz z nim większa część hangaru.

- To powinno dać im zajęcie - stwierdził.

Nield połączył się z Mawatem przez komunikator.

- Zadanie wykonane - powiedział. - Starsi nie mają już myśliwców. Możesz skontaktować się z przedstawicielami średniego pokolenia.

W głośniku zatrzeszczał głos Mawata. Mimo słabej jakości transmisji wyraźnie słyszeli jego radość.

- Chyba właśnie wygraliśmy wojnę! - krzyknął.

## ROZDZIAŁ 2

Cios miecza świetlnego ominął go o milimetry. Zdumiony Oui-Gon Jinn odskoczył. Uderzenie przyszło znikąd. Nie zachował skupienia.

Obrócił się, podnosząc własny miecz. Przeciwnik sparował cios, a następnie wykonał zwrot, by zaatakować z lewej strony. Klingi zabrzęczały. Nagle rywal przesunął stopę i postąpił w prawo. Jedi nie spodziewał się tego ruchu i wykonał unik w niewłaściwym momencie. Miecz błysnął, trafiając go w nadgarstek. Pałący ból był niczym w porównaniu ze złością, jaka ogarnęła go na siebie samego.

- Runda trzecia to jest - odezwał się Yoda zza linii bocznej. - Podejść do siebie z przeciwnych narożników powinniście.

Oui-Gon otarł czoło rękawem. Kiedy zgodził się na udział w treningu starszych uczniów Świątyni, nie sądził, że czeka go tak ciężkie zadanie.

Słyszał pomruk uczniów na widowni, gdy Bruck Chun skłonił się i wycofał do swojego narożnika. Bruck radził sobie lepiej, niż ktokolwiek oczekiwał. Wszystkie

sześć rund z różnymi przeciwnikami kończył wygraną. To był jego finałowy pojedynek.

Jinn pamiętał go z ostatniej wizyty w Świątyni. Biało-włosy chłopiec stoczył z Obi-Wanem twardą, długą walkę. Obaj chłopcy rywalizowali ze sobą bardzo zaciekle. Podczas starcia kierowała nimi złość na przeciwnika i pragnienie zyskania aprobaty Qui-Gona. Umiejętności Obi-Wana zrobiły na mistrzu duże wrażenie, ale jego gniew już nie. Obserwując go w walce, postanowił nie przyjmować tego obiecującego chłopca jako swojego Padawana.

Dlaczego nie posłuchał instynktu?

Skupił uwagę na chwili obecnej. Musi się skoncentrować. Bruck w znacznym stopniu podniósł swoje umiejętności. Sam pojedynek nie powinien sprawić Qui-Gonowi problemu, ale rozkojarzenie okazało się trudniejsze do pokonania niż przeciwnik. Uczeń zaskoczył go już nieraz. Walczył zawzięcie i niezmordowanie. Natychmiast wykorzystywał każdy moment braku koncentracji.

Chłopak okrążył go, trzymając miecz w pozycji obronnej. Moc mieczy treningowych ustawiona była na niskim poziomie. Trafienie wywoływało ukłucie bólu, ale nie powodowało urazu. Na ziemi walały się kamienne bloki, żeby podłoże było nierówne. Przygaszone światła zwiększały dodatkowo trudność pojedynku. O zwycięstwie miało zadecydować uderzenie w szyję.

Qui-Gon obserwował przeciwnika, czekając na jego następny ruch. Bruck zaczął przesuwając się w lewo. Jedi

zauważył, że zaciska dłonie na rękojeści. Niecierpliwość zawsze stanowiła jego słabą stronę, podobnie jak w przypadku Obi-Wana...

Czy niecierpliwość jego byłego Padawana wpędzała go w kłopoty na zdradzieckiej planecie Melida/Daan?

Rycerz zbyt późno dostrzegł rozbłysk klingi. Jego przeciwnik posłużył się prostą sztuczką, która w żadnym wypadku nie powinna go zmylić. Zmienił kierunek. Cios opadł w chwili, gdy Bruck wyskoczył w powietrze, obracając się, by znaleźć się po przeciwnej stronie Qui-Gona. Uderzenie o włos minęło jego szyję. Jedi pochylił się, przyjmując je na bark. Zatoczył się i usłyszał zdumione westchnienie widzów.

Miał tego dosyć. Męczyła go własna nieuwaga. Nadszedł czas, by zakończyć walkę.

Pozwolił, by jego mięśnie zelżały, oszukując przeciwnika. Chłopak natarł zbyt gorliwie, tracąc równowagę. Rycerz wykonał obrót i zaatakował. Zaskoczony Bruck postąpił w tył i potknął się. Zamach miecza to kolejny błąd. Qui-Gon uderzył, wykorzystując ruch przeciwnika. Chłopak o mało co nie upuścił broni.

Jedi wykorzystał swoją przewagę. Jego miecz wyglądał w słabym świetle jak jasna mgiełka. Uderzał, parował ciosy, obracał się, by zająć przeciwnika to z jednej, to z drugiej strony, i nieuchronnie zapędzał go z powrotem do narożnika. Teraz pomruki widzów, które docierały do jego uszu, wyrażały podziw dla umiejętności mistrza. Zignorował je. Bitwa skończy się dopiero wtedy, gdy zada ostateczny cios.

Bruck podjął ostatnią próbę ataku, ale był już zmęczony. Rycerz bez wysiłku wytrącił mu broń z ręki i lekko dotknął jego szyi końcem klingi swego miecza.

- Decydujące trafienie to jest - oznajmił Yoda.

Rywale wymienili rytualne ukłony i zwyczajowo spojrzeli sobie w oczy. Po każdym pojedynku Jedi okazywał przeciwnikowi szacunek i wdzięczność za udzieloną lekcję niezależnie od tego, czy wygrał, czy przegrał. Oui-Gon wiele razy walczył w ten sposób. Czasami uczniowie nie potrafili podczas ukłonu powstrzymać gniewu lub frustracji.

Ale w nieruchomym wzroku Brucka dostrzegł jedynie poważanie. To był postęp. Widział jednak też inne rzeczy. Ciekawość. Pragnienie. Chłopiec za kilka dni miał skończyć trzynaście lat. Nie został jeszcze wybrany na Padawana, a czas uciekał. Zapewne zastanawiał się, czy Oui-Gon go wybierze.

Wszyscy się nad tym zastanawiali i mistrz doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Nauczyciele, uczniowie, nawet Rada. Dlaczego wrócił do Świątyni? Chciał wziąć pod opiekę następnego ucznia?

Odwrócił wzrok, żeby nie widzieć domysłów w oczach Brucka. Nigdy więcej nie wybierze sobie Padawana.

Powiesił miecz świetlny na pasku. Chłopiec odłożył broń na stojak, na którym po treningu starsi uczniowie zostawiali miecze. Rycerz szybko przeszedł przez szatnię i łaźnię i uruchomił drzwi do Komnaty Tysiąca Fontann.

Chłód powietrza przyniósł mu ulgę. W tej ogromnej oranżerii zawsze panowała świeża, przyjemna atmosfera.



Odgłos płynącej wody i mnóstwo odcieni zieleni kołły niespokojnego ducha. Do jego uszu docierał plusk niewielkich fontann umieszczonych wśród paproci, a także łagodny odgłos wodospadów przy alejkach. Jinn zawsze uważał ogród za oazę spokoju. Miał nadzieję, że teraz miejsce to uciszy jego skołatane serce.

W Świątyni bardzo ceniono prywatność. Od momentu przyjazdu Oui-Gonowi nie zadawano żadnych pytań. A jednak wiedział, że ciekawość pulsuje pod spokojną powierzchnią, jak woda z ukrytych fontann przepływa wśród roślinności. Zarówno uczniowie, jak i nauczyciele chcieli znać odpowiedź na jedno pytanie: co złego zaszło między nim a jego Padawanem Obi-Wanem Kenobi?

Nawet gdyby ktoś o to zapytał, czy potrafiłby odpowiedzieć? Westchnął. Sytuacja pełna była niejasnych motywów i niepewnych ścieżek. Czy pomylił się w ocenie ucznia? Czy traktował go zbyt surowo? A może nie dość surowo?

Nie znał odpowiedzi. Wiedział tylko, że Obi-Wan dokonał zdumiewającego i nieoczekiwanego wyboru. Odrzucił szkolenie Jedi jak znoszony płaszcz.

- Zmartwiony jesteś, skoro do ogrodu przychodzisz  
- odezwał się Yoda zza jego pleców.

Odwrócił się.

- Nie zmartwiony. Po prostu pojedynek za bardzo mnie rozgrzał.

Yoda lekko skinął głową. Nie odpowiadał, gdy czuł, że Jedi unika jakiegoś tematu. Oui-Gon dobrze o tym wiedział.

- Unikałeś mnie - zauważył Yoda. Usiadł na kamiennej ławce ustawionej przy fontannie, która wytryskiwała spośród gładkich, białych otoczków. Dźwięk wody brzmiał niemal jak muzyka.

- Opiekowałem się Tahl - odparł.

Tahl była Rycerzem Jedi. Oui-Gon i Obi-Wan uratowali ją z planety Melida/Daan. Została oślepią podczas ataku, a później przetrzymywano ją jako jeńca wojennego.

Yoda znowu tylko lekko skinął głową.

- Lepszych od ciebie uzdrowieli w Świątyni mamy - stwierdził. - A stałej opieki Tahl nie potrzeba. Ona chyba nie chce jej wcale.

Rycerz nie mógł powstrzymać półuśmiechu. To była prawda. Tahl miała już dosyć ciągłej uwagi, jaką jej poświęcano. Nie lubiła, kiedy ktoś zawracał jej głowę.

- Czas nadszedł, byś od serca przemówił - powiedział Yoda łagodnie. - To już przeszłość.

Z ciężkim westchnieniem Jinn usiadł obok niego na ławce. Nie chciał się przed nikim wywnętrzać. Jednak Yoda miał prawo poznać fakty.

- Został - powiedział po prostu. - Powiedział, że na Melidzie/Daan znalazł coś ważniejszego niż szkolenie Jedi. Rankiem tego dnia, kiedy mieliśmy odlecieć, Starsi zaatakowali Młodych. Mieli myśliwce i broń. Młodzi byli niezorganizowani. Potrzebowali pomocy.

- A jednak pozostać nie chciałeś.

- Miałem rozkaz wrócić do Świątyni z Tahl.

Yoda ze zdziwienia przechylił się nieco do tyłu.

- Rozkaz miałeś? Sugestia to była. Zawsze moje sugestie ignorować jesteś gotów, jeśli odpowiada ci to.

Oui-Gon wzdrygnął się. Na Melidzie/Daan Obi-Wan mówił do niego niemal tymi samymi słowami.

- Czy to znaczy, że powinienem być zostać? - zapytał z irytacją. - A, gdyby Tahl umarła?

Yoda westchnął.

- Przed trudnym wyborem stanąłeś. A jednak Padawana swego chcesz winą obarczyć. Możliwości mu dałeś: albo szkolenie porzuci, albo dzieci ginąć będą, a przyjaciele zdradzeni zostaną. Myślałem, że w chłopięce serce wejrzeć umiesz.

Rycerz utkwiał ciężkie spojrzenie w jakimś punkcie przed sobą. Nie spodziewał się takiego napomnienia.

- Sam porywczy byłeś jako uczeń - ciągnął mistrz. - Serce często tobą kierowało, I błędów wiele popełniłeś. Pamiętam.

- Nigdy nie opuściłbym Jedi - powiedział ze złością.

- Prawdę to jest - zgodził się Yoda, kiwając głową. - Zaangażowany byłeś. Absolutnie. Czy to znaczy, że wątpliwości inni mieć nie mogą? Tacy jak ty zawsze być muszą?

Oui-Gon poruszył się na ławce. Rozmowy z Yodą bywały bolesne. Mistrz Jedi potrafił rozdrapać najgłębszą ranę.

- A zatem powinienem mu pozwolić na tę głupią decyzję - stwierdził, wzruszając ramionami. - Zgodzić się, by wziął udział w wojnie, której nie można wygrać. By stał i patrzył na masakrę, która z niej wyniknie. Będzie miał szczęście, jeśli wyjdzie z tego żywy.

- Aha, rozumiem. - Żółte oczy Yody rozbłysły. - Czy uczucia twoich przewidywań nie wypaczają?

Rycerz zdecydowanie pokręcił głową. - Widzę tam katastrofę. Młodzi nie mogą zwyciężyć.

- Ciekawe - mruknął mistrz. - Bowiem zwyciężyli.

Jinn zwrócił na niego zdumione spojrzenie.

- Wieści do nas dotarły - powiedział spokojnie Yoda. - Młodzi wojnę wygrali. Rząd właśnie tworzą. Czy teraz decyzję Obi-Wana rozumiesz? O beznadziejną sprawę nie walczył. Władać planetą zaczął.

Oui-Gon odwrócił się, ukrywając zaskoczenie.

- Jest więc jeszcze głupszy, niż myślałem - odparł chłodno.

## ROZDZIAŁ 3

Obi-Wan usiadł między Nioldem a Cerasi przy dużym okrągłym stole konferencyjnym. Młodzi zajęli zbombardowany budynek Połączonego Kongresu Melidy/Daan. Stał nietknięty zaledwie przez trzy lata, gdy Melidzi i Daanowie próbowali rządzić wspólnie, zanim znowu wybuchła wojna.

Młodzi wybrali ten budynek jako symbol jedności. Oczywiście, istniały znacznie przyjemniejsze miejsca. Posprząтали większość gruzu, ale musieli zostawić zwalone dźwigary i kolumny. Okna były wybite, brakowało też ponad połowy dachu.

Obi-Wanowi doskwierała wilgoć, a także zimno i niewygody, ale na myśl, że tworzy nowy rząd, przebiegał go dreszcz podniecenia. Dni były długie i ciężkie, ale wcale nie czuł zmęczenia w wirze myśli i pracy.

Młodzi wygrali wojnę. Trudności dopiero jednak się zaczynały. Wcześniej panowała między nimi zgoda. Chcieli po prostu pokoju. Jednak teraz zaczęli się kłócić. Czekało ich zbyt wiele decyzji, istniało zbyt wiele możliwości.

Zehava stała się ruiną. Wielu ludzi nie miało dachu nad głową, brakowało żywności. Szpitale potrzebowały leków. Kończyło się paliwo do śmigaczy i transportowców. Ale największy problem stanowiła ilość broni posiadanej przez mieszkańców - w większości byłych żołnierzy. Napięcie było duże i każdy drobny konflikt mógł się przerodzić w prawdziwą bitwę.

Młodzi stanowili większość na Melidzie/Daan, szczególnie od czasu, gdy podczas wojny zdziesiątkowane średnie pokolenie opowiedziało się po ich stronie. Z łatwością osiągnięto porozumienie w sprawie wyboru Nielda na tymczasowego zarządcę planety. Dodatkowo utworzono zespół doradczy liczący dziesięciu członków. Znaleźli się w nim Obi-Wan, Mawat i inni przywódcy Młodych. Na ich czele stanęła Cerasi. Jako zarządca, Nield miał obowiązek przestrzegać postanowień przegłosowanych przez radę. Sam też miał prawo głosu.

Nield i pozostali od razu zabrali się do pracy, tworząc oddziały, które miały się zająć poszczególnymi problemami Zehavy. Obi-Wan dowodził Oddziałem Bezpieczeństwa. Była to ryzykowna służba polegająca na chodzeniu od domu do domu i odbieraniu broni. Tylko członkowie Oddziału Bezpieczeństwa mieli prawo być uzbrojeni. Wszyscy pozostali musieli zdeponować posiadany oręż w magazynie do uspokojenia sytuacji. Obi-Wan nie dziwił się, że wielu mieszkańców odmawiało współpracy. Nawet niektórzy spośród Młodych niechętnie oddawali broń. Za długo wszyscy żyli tu wojną.

Na pierwszym ogólnym spotkaniu przedyskutowano założenia nowej polityki. Dużo było przy tym krzyków i zażartych kłótni. Wszystkie zdołała zażegnać Cerasi. Stała się pośrodku zburzonego budynku i zdawała się patrzeć w oczy wszystkim zgromadzonym w nim osobom.

- Pokój nie jest dla mnie tylko pustym pojęciem - powiedziała. - Stanowi dla mnie podstawę życia jak oddech. Nigdy nie wezmę już broni do ręki. Widziałam, do czego oni są zdolni. Gdyby w mojej dłoni znalazła się niszczycielska broń, prędzej czy później bym jej użyła. Nie przyłożę już ręki do niczyjej śmierci na Melidzie/Daan!

Na chwilę zapadła cisza, a potem Młodzi zgotowali jej gorącą owację. Cerasi aż tryskała radością i dumą, gdy chłopcy i dziewczęta przepychali się do stołu, by zdać broń. Było to bardzo podniosłe.

- Pierwsza sprawa - odezwała się teraz rzeczowo, przerywając zamyślenie Obi-Wana. - Niech dowódcy oddziałów złożą raport. Niel, mógłbyś zacząć?

Niel wstał. Dowodził Oddziałem Nowej Historii, który miał za zadanie zniszczyć symbole nienawiści i oddziałów w Zehavie - pamiątki bitew, pomniki, a także wielkie Gmachy Pamięci, w których zebrano hologramy wojowników opowiadających historie o zemście i rozlewie krwi.

- Jak wiecie - zaczął drżącym głosem - budowa nowego społeczeństwa może się rozpocząć dopiero wtedy, gdy zlikwidujemy stare antagonizmy. Jak utrzymać kru-

chy pokój, skoro zarówno Melidzi, jak i Daanowie wciąż chodzą do miejsc, w których karmi się ich nienawiścią? Uważam, że zburzenie Gmachów Pamięci powinno stanowić nasz priorytet!

Jego mowa spotkała się z poparciem wielu widzów. Ale Taun, dowódca Oddziału Komunalnego, odpowiedzialny za przywrócenie w zdewastowanych budynkach zasilania i ogrzewania, podniósł rękę.

- Mieszkańcom jest zimno i nie mają co jeść - powiedział. - Czy pomoc dla nich nie powinna być ważniejsza?

- Kiedy jest im zimno i nie mają co jeść, obwiniają drugą stronę - odparł Niel. - Właśnie wtedy kolejki do Gmachów Pamięci robią się dłuższe. Ludzie wolą grać się nienawiścią niż kocami.

- A co z opieką medyczną? - odezwał się Dor, cichy, spokojny chłopiec. - Chorzy nie mogą zbierać się w Gmachach Pamięci. Potrzebują lekarstw.

- A sieroty? - zapytał ktoś inny. - Domy dziecka są przepełnione.

- Uważam, że podstawowym celem powinna stać się odbudowa domów - stwierdziła Nena, dowodząca Oddziałem Kwaterunkowym. - Mnóstwo ludzi zostało wysiedlonych podczas wojny.

Nagle Niel z ostrym trzaskiem uderzył w stół. Gwar rozmów ucichł.

- Wszystkie te problemy to wynik niekończących się wojen! - krzyknął. - A wojny biorą się z ciągłej nienawiści! Musimy najpierw zniszczyć Gmachy. To da ludziom



nadzieję. Nadzieję, że można pogrzebać przeszłość tak łatwo, jak pozbywamy się symboli konfliktów.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Wszyscy wpatrywali się w Nielda. Jego słowa brzmiały szczerze i prawdziwie.

- Wiem, że niszcząc pozostałości po naszych przodkach, żądamy, żeby ludzie poświęcili swoje wspomnienia - ciągnął. - To dlatego wybrałem miejsce spoczynku moich przodków na pierwszy Gmach, który zburzymy. Chcę pamiętać swoich rodziców jako ludzi, nie jako wojowników! Chcę wspominać ich z miłością. Nie z nienawiścią! Pójdźcie za mną - namawiał, przechylając się przez stół. Jego głos niósł się po całym pomieszczeniu, docierał w każdy kąt. - Pokażcie mi znak jedności. Jesteście ze mną?

- Jesteśmy z tobą! - zakrzyknęli Młodzi.

Nield podskoczył i ruszył przez salę.

- W takim razie chodźcie!

Chłopcy i dziewczęta zerwali się na nogi i pobiegli za nim, krzycząc i śmiejąc się. Obi-Wan i Cerasi również poszli.

- Nield zawsze potrafił nas zjednoczyć - powiedziała głośno dziewczyna. Jej twarz jaśniała radością.

Tłum podążył na terytorium Daanów, gdzie pośrodku lśniącego, błękitnego jeziora znajdował się olbrzymi Gmach Pamięci. Niski czarny budynek unosił się na repulsorach, zakrywając niemal całą powierzchnię wody.

Robotnicy z Oddziału Nowej Historii wywozili już kamienne nagrobki na niewielkich śmigaczach. Rzucali je na rosnący stos.

Mawat gestem przywołał Nielda, kiedy pochód dotarł na miejsce.

- Dopilnowałem, żeby zachowali je w nienaruszonym stanie - powiedział mu cicho. - Nie byłem pewien, czy chcesz je zatrzymać.

Obi-Wan spojrział na nagrobki. Na jednym z nich wryto imię MICAЕ, a także daty urodzin i śmierci wojownika. Obok leżał nagrobek Leidry. Byli to rodzice Nielda.

Chłopak popatrzył na nie.

- Cieszę się, że je zostawiłeś - szepnął do Mawata.

Obi-Wan i Cerasi wymienili zdziwione spojrzenia. Czyżby zmienił swoje stanowisko, teraz gdy stanął przed ostatnią pamiątką po rodzicach?

Nield pogładził złocistą kulę, uruchamiając projektor. Jego ojciec ukazał się w formie hologramu. Miał na sobie zbroję, w ręce trzymał miotacz.

- Jestem Micae, syn Terandi z Garth w Północnym Kraju - zaczął.

Chłopak odwrócił się i wywołał hologram swojej matki Leidry. Pojawiła się wysoka kobieta o takich samych jak on ciemnych oczach.

- Jestem Leidra, żona Micae, córka Pei z Ouadri - powiedziała.

Dwa głosy mieszały się ze sobą, zagłuszając się nawzajem. Obi-Wan wychwytywał pojedyncze słowa i zdania na temat stoczonych i wygranych bitew, zniszczonych wsi, przodków, którzy ponieśli śmierć.

Nield wziął świder laserowy. Tłum zebrał się teraz wokół niego. Jego twarz miała poważny, uroczysty wyraz, gdy zwrócił się w stronę nagrobka ojca.

- Byłem dzieckiem, kiedy Melidzi napadli na Garth i zamknęli jego mieszkańców w obozach - mówił Micae.

- Wielu z nich...

Zatopił świder w nagrobku, rozwalając go na kawałki. Hologram rozpadł się na połyskujące fragmenty, po czym zniknął.

Pozostał tylko głos matki chłopaka.

- A mojemu synowi Nieldowi, mojemu największemu skarbowi i nadziei, pozostawiam swoją miłość i nieśmiertelną nienawiść plugawych Melidów...

Głos Leidry został ucięty w pół zdania, gdy Nield zajął się jej nagrobkiem. Hologram zafalował, a następnie rozmył się. Powietrze wypełniał suchy dźwięk świdra. Kamień rozpadał się, wokół latały małe odłamki, raniąc ramiona chłopca. Zdawał się tego nie czuć. Nie wyłączał świdra, aż nagrobki jego rodziców stały się niewielkimi stosami kamieni.

- Teraz znikli na zawsze - szepnęła Cerasi. Z kącika jej oka na policzek ściekła łza.

Nield odwrócił się. Przedramieniem otarł pot z czoła. Krew ze skaleczeń mieszała się z kurzem pokrywającym mu twarz. Pochylił się, żeby podnieść jeden z kawałków kamienia. Podniósł go w górę.

- Wykorzystamy te kamienie do budowy nowych domów, w których Melidzi i Daanowie zamieszkają w zgodzie! - krzyknął. - Od dzisiaj powstaje nowa historia!

Głośny wrzask podniósł się z setek gardeł. Wielu Młodych pospieszyło do Gmachu, by pomóc w jego rozbiórce. Inni podnieśli z ziemi kamienie i zaczęli wiwatować.

Obi-Wan stanął obok Nielda i Cerasi. To była historyczna chwila. Pomógł do niej doprowadzić.

Nie żałował, że porzucił szkolenie Jedi. Był u siebie w domu.

## ROZDZIAŁ 4

Qui-Gon przebywał w swojej kwaterze, gdy otrzymał wiadomość, że ma natychmiast stanąć przed Radą Jedi. Zapewne wezwano go, by opowiedział, co stało się z Obi-Wanem

Podniósł się z westchnieniem. Wrócił do Świątyni w poszukiwaniu spokoju. Tymczasem kazano mu wciąż na nowo przeżywać całą sytuację

Nie mógł jednak zignorować żądania Rady. Jako Jedi musiał pamiętać, że jego mądrość ma swoje granice. W skład Rady wchodziłi najmądrzejsi i najlepsi spośród Mistrzów Jedi. Skoro chcieli przesłuchać go osobiście, spełni ich życzenie

Wszedł do sali. Było to najwyższe pomieszczenie w jednej z wież Świątyni. Za oknami sięgającymi od podłogi do sufitu widać było w dole wieże i iglice Coruscant. Słońce właśnie wschodziło, oblewając chmury pomarańczowym ogniem

Stanął pośrodku, oddał pełen szacunku ukłon i czekał. Jak zacząć? Czy Mace Windu, którego ciemne oczy paliły niczym gorące węgle, zażąda podania powodu,

dla którego Oui-Gon zostawił trzynastoletniego chłopca na planecie ogarniętej wojną? Czy Saesee Tiin mruknie, że rycerz działa zawsze pod wpływem porywów serca? Stawał przed obliczem Rady częściej niż większość Jedi. Mógł zgadywać, co powie każdy z jej członków. Posiedzenie rozpoczął Yoda.

- W sprawie bardzo poważnej wezwany zostałeś. Tajemnicą ona jest. Serię kradzieży odkryliśmy.

Jinn zdumiał się. Nie był przygotowany na coś takiego.

- Tutaj, w Świątyni?

Yoda przytaknął.

- Przykro mi o tym cię zawiadamiać. Giną rzeczy, które wartości materialnej nie mają. Ale kradzieże poważne są. Z kodeksem Jedi sprzeczne.

- Czy Rada sądzi, że odpowiada za nie jeden z uczniów? - zapytał, marszcząc brwi. Takie zdarzenie było w Świątyni czymś niesłychanym.

- Tego nie wiemy - odparł Yoda.

- Jeśli nie, to znaczy, że do Świątyni wdarła się jakaś zewnętrzna siła. Nie możemy tolerować żadnej z tych możliwości - wtrącił się Mace Windu. - Dlatego trzeba zbadać obie. - Splótł długie, delikatne palce. - Z tego powodu wezwaliśmy cię tutaj. Musimy przeprowadzić dyskretne dochodzenie. Nie chcemy niepokoić młodszych uczniów ani alarmować złodzieja. Chcemy, żebyś się tym zajął.

- Z Tahl pracował będziesz - dodał Yoda. - Nie widać ona, to prawda. Ale niezwykle są jej zdolności.

Oui-Gon skinął głową. Zgadzał się z mistrzem. Intuicja i inteligencja Tahl były powszechnie znane.

- Na razie kradzieże mogą wydawać się drobne - ostrzegł Mace Windu. - Ale małe zagrożenie może stanowić zapowiedź większego. Czy pochodzi z zewnątrz, czy od wewnątrz, to zagrożenie jest realne. Uważaj na siebie.

Tak, słyszałam - powiedziała Tahl, gdy Oui-Gon przyszedł do jej kwatery. - Yoda odwiedził mnie dziś rano, przynosząc złe wieści. Znam lepsze sposoby na rozpoczęcie dnia.

Uśmiechnęła się ironicznie. Dobrze znał ten uśmiech. Razem przeszli szkolenie w Świątyni. Tahl zawsze zwracała na siebie uwagę. Silna i piękna, o skórze w kolorze ciemnego miodu i oczach w zielono-żółte paski, już jako sześćioletnia dziewczynka potrafiła za pomocą ciętego języka odebrać każdemu pewność siebie.

Teraz gdy zobaczył jej niewidzące oczy i białą bliznę, biegnącą od lewej brwi do policzka, poczuł ból w sercu. Wciąż była cudownie piękna, ale zasmucały go widome oznaki cierpienia, jakie przeszła.

- Słyszałem, że wczoraj byli u ciebie lekarze - odezwał się.

Tak. To drugi powód, dla którego przyszedł do mnie Yoda. Chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku - powiedziała. Kącik jej ust wykrzywił się w półuśmiechu. - Wczoraj dowiedziałam się, że nigdy nie odzyskam wzroku.

Usłyszawszy te niewesołe nowiny, Oui-Gon powoli opadł na krzesło obok niej. Całe szczęście, że Tahl nie widziała bólu na jego twarzy.

- Przykro mi.

Miał nadzieję, podobnie jak ona, że lekarze z Coruscant zdołają przywrócić jej zdolność widzenia.

Wzruszyła ramionami.

Yoda powiedział, że przydam się w tym śledztwie. Przypuszczam, że nasz przyjaciel przydzielił mi to zadanie, bym zajęła czymś swój umysł.

- Jeśli nie chcesz, znajdę kogoś innego - stwierdził.

- Rada to zrozumie.

Poklepała go po ręce i sięgnęła po dzbanek z herbatą.

- Nie, Qui-Gonie. Yoda ma rację, jak zwykle. Jeśli Świątynia jest zagrożona, to chcę pomóc. Napij się herbaty. - Dotknęła dzbanka. - Jest jeszcze ciepła.

- Pozwól - powiedział szybko.

- Nie - odparła ostro. - Muszę radzić sobie sama.

Pogódź się z tym, jeśli mamy razem pracować.

Skinął głową, po czym zdał sobie sprawę, że przecież i tak go nie widzi. Musi się przyzwyczaić do tej nowej Tahl. Wprawdzie straciła wzrok, ale jej siły umysłowe stały się silniejsze niż kiedykolwiek.

- Dobrze - rzekł łagodnie. - Poproszę herbaty.

Sięgnęła po kubek.

- Nie wiesz, co robiłam przez ostatnie tygodnie? Ćwiczyłam. Pracuję z mistrzami nad rozwojem zmysłów słuchu, powonienia i dotyku. Zrobiłam już znaczne postępy. Nie wiedziałam, że mogę mieć tak ostry słuch.

- A ja zawsze myślałam, że ostry to ty masz język - powiedział.



Roześmiała się, przytrzymując kubek jedną ręką i nalewając herbaty. - A Yoda zgotował mi niespodziankę. Niepożądaną, muszę przyznać, ale nigdy mu o tym nie powiem. On...

- Centymetr w lewo! - odezwał się nagle za nimi śpiewny głos. Zaskoczona Tahl rozlała sobie herbatę na nadgarstek.

- Do stu gwiazd i galaktyk! - krzyknęła.

Oui-Gon podał jej serwetkę. Odwrócił się i zobaczył wjeżdżającego do pokoju robota. Miał srebrny kadłub robota protokolarnego, ale rycerz zauważył, że zamontowano mu też inne urządzenia. W głowie umieszczono dodatkowe sensory, przedłużono ramiona, które wystrzeliły teraz do przodu i odebrały kubek z rąk Tahl.

- Widzi pani? Rozlała pani herbatę, pani Tahl - powiedział robot.

- Rozlałam, bo mnie przestraszyłeś, zardzewiała beko - prychnęła. - I nie mów do mnie „pani Tahl”.

Tak, oczywiście, sir - odparł robot.

- Nie jestem „sir”. Jestem kobietą, I kto tu jest ślepy?

Oui-Gon ukrył uśmiech.

- Co to takiego? - spytał, wskazując robota.

- Poznaj niespodziankę Yody - odparła, krzywiąc się.  
- 2JTJ, ale nazywaj go po prostu 2J. Osobisty robot przewodnik. Ma pomagać mi w pracach domowych, dopóki nie nauczę się robić wszystkiego sama. Skanuje otoczenie w poszukiwaniu przeszkód. Mogę zaprogramować go tak, by zaprowadził mnie w dowolne miejsce.

- To chyba niezły pomysł - zauważył rycerz, gdy 2JTJ sprawnie wytarł plamę i nalał więcej herbaty.

- Już bym wolała wpadać na ściany - odpowiedziała z niezadowoleniem. - To rozsądne ze strony Yody, ale nie przywykłam do ciągłego towarzystwa. Nigdy nie miałam Padawana.

Oui-Gon wypił łyk herbaty. Kiedyś czuł się tak jak Tahl. Nie chciał trenować żadnego ucznia, po tym jak pierwszy - Xanatos - zerwał wszystkie łączące ich więzy honoru i lojalności. Samotność sprawiała mu przyjemność. Lubił być odpowiedzialny wyłącznie za siebie. A później w jego życiu pojawił się Obi-Wan Kenobi. Ale przyzwyczał się do jego obecności.

- Przepraszam - powiedziała łagodnie Tahl. - Wyrwało mi się. Wiem, że brakuje ci Obi-Wana.

Rycerz ostrożnie odstawił kubek.

- Skoro nie mogę ci pomóc w nalewaniu herbaty, to przynajmniej proszę, żebyś nie mówiła mi, jak się czuję.

- Może nie wiesz, że za nim tęsknisz - stwierdziła. - Ale to fakt.

Oui-Gon wstał zirytowany.

- Zapomniałaś, co zrobił? Ukradł myśliwiec, żeby zniszczyć te wieże. Gdyby go zestrzelili, umarłabyś na Melidzie/Daan!

- Aha, posiadaś więc nową zdolność. Widzisz rzeczy, które mogły się zdarzyć. Przypuszczam, że to ci się przydaje.

Chodził przed nią w kółko.

- Znów by go zabrał, gdybym go nie powstrzymał. Zostawiłby nas na tej planecie bez drogi ucieczki.

Popchnęła nogą jego krzesło.

- Siadaj. Nie widzę cię, ale mnie denerwujesz. Skoro ja nie winię Obi-Wana, to dlaczego ty miałbyś to robić? Mówisz przecież o moim życiu.

Rycerz nie usiadł, ale stanął w miejscu. Wyciągnęła szyję, jakby starała się odgadnąć jego nastrój.

- To był trudny wybór - powiedziała miłszym tonem.  
- Ty poszedłeś jedną drogą, on wybrał inną. Wydaje mi się, że jako jedyny ciągle go obwiniasz. To tylko chłopiec. Pamiętaj o tym.

Rycerz milczał. Znowu dyskutował na temat Obi-Wana. A nie chciał o nim rozmawiać ani z Tahl, ani nawet z Yodą. Nikt nie wiedział, jak wiele z siebie dał w krótkim czasie Padawanowi. Nikt nie wiedział, jak bardzo zasmuciła go decyzja ucznia.

- Może powinniśmy porozmawiać o dochodzeniu - powiedział w końcu. - To najważniejsza sprawa. Nie traćmy czasu.

- To prawda - przytaknęła. - Uważam, że Rada ma słuszność. Nie możemy podejść do tego lekko. Mamy do czynienia z zagrożeniem.

- Od czego zacząć? - zapytał, siadając. - Masz jakieś pomysły?

- Jeden ze złodziei znalazł się w strefie częściowo zastrzeżonej - zauważyła. - Zginęły niektóre akta uczniów. Sprawdźmy, kto ma dostęp do archiwum Świątyni. Jeśli nie wiadomo, od czego zacząć, należy wybrać możliwość najbardziej oczywistą.

## ROZDZIAŁ 5

Obi-Wan powiesił miotacz na biodrze i sprawdził, czy wibroostrze znajduje się w kaburze. Otrzymał raport o opornych mieszkańcach sektora melidzkiego, którzy odmówili złożenia broni.

Wraz z Cerasi i Nioldem wciąż mieszkał w podziemnej krypcie Młodych, oczekując na lepszą kwaterę. Przeprowadzka do domu, gdy tylu ludzi pozostawało bez dachu nad głową, nie byłaby w porządku. Wszedł do największego pomieszczenia, gdzie czekał Oddział Bezpieczeństwa. Skinął na Deilę, swoją zastępczynię. Byli gotowi.

Wspięli się po drabinie do otworu odpływowego i wydostali na ulicę. Przeszli tylko kilka kroków, gdy Obi-Wan usłyszał, że ktoś za nimi biegnie. Odwrócił się i ujrzał Cerasi.

- Słyszałam o opornych -- powiedziała, zapinając ciepły płaszcz z kapturem. - Idę z wami.

Pokręcił głową.

To może być niebezpieczne.

W jej zielonych oczach pojawił się błysk.

- A wojna, w której walczyliśmy razem, nie była?  
- Nie masz broni - zauważył z rozdrażnieniem. -  
Może wywiązać się strzelanina.

- Spokojnie - powiedziała, zakładając na talię grubego pasu. - Mam swoją czarodziejską torbę.

Pomimo złości nie zdołał powstrzymać uśmiechu, Dziewczyna opracowała całą gamę udawanej broni. Były to proce, które wydawały dźwięk strzelającego miotacza.

- Dobrze - zgodził się. - Ale przynajmniej dzisiaj stosuj się do moich rozkazów.

Tak jest, kapitanie - odparła kpiącym tonem. Dzień był zimny. W powietrzu mieszała się para z ich oddechów. Przeszli przez plac, na którym paru członków Oddziału Nowej Historii rozbierało jakiś wojenny pomnik. Grupa starszych Melidów przyglądała się temu z kamiennymi twarzami.

- Podobno spodziewają się, że wzniesiemy pomniki na własną cześć - powiedziała Cerasi. - Nie mogę się doczekać, żeby ich zaskoczyć. Na Melidzie/Daan nie będzie już żadnych pamiątek po wojnie.

- Na pewno? - zapytał Obi-Wan z obojętną miną. - Już cię widzę na postumencie z procą w wyciągniętej ręce...

Szturchnęła go ramieniem.

- Uważaj, przyjacielu. - Uśmiechnęła się. - Nie wiedziałam, że Jedi mogą żartować.

- Oczywiście, że możemy. - Oblał się rumieńcem. - To znaczy, mogą. - Mówił to pogodnym głosem, ale wi-

docznie jakiś cień przebiegł przez jego twarz, dziewczyna bowiem przestała się uśmiechać.

- Bardzo się dla nas poświęciłeś - stwierdziła ze smutkiem.

- I zobacz, co dostałem w zamian - odpowiedział, szerokim gestem pokazując Zehavę.

Wybuchła śmiechem.

- Jasne. Zniszczone miasto, kiepskie jedzenie, brak ogrzewania, mieszkanie w tunelu, zadanie rozbijania fanatyków...

- Przyjaciół - dokończył.

Uśmiechnęła się.

- Przyjaciół.

Duży dwupiętrowy budynek, gdzie mieszkała część opornych Melidów, wydawał się spokojnym miejscem na tle jasnoblękitnego nieba. Od frontu wyglądał na zupełnie nienaruszony, ale kiedy okrążyli go ostrożnie, starając się, by ich nie dostrzeżono, przekonali się, że z tyłu jest zburzony. Ktoś próbował go wyremontować przy użyciu desek i twardych, plastoidowych płyt.

Kenobi zauważył pewną dziwną cechę tego domu, a mianowicie brak tylnych drzwi. Podzielił się swoim spostrzeżeniem z Cerasi.

Tylko jedno wejście, którego trzeba bronić - powiedziała, rzucając okiem na dach. - Z tamtej strony ich nie zaskoczemy.

- Wcale nie chcę ich zaskoczyć - odparł. - Muszę dać im szansę, by dobrowolnie złożyli broń. Nie mogę wejść i zacząć strzelać. - Popatrzył na dom, a jego dłoń

powędrowała do paska. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić, że zamiast miecza świetlnego ma tam przypięte wibroostrze.

- Ktoś musi zostać i obserwować ulicę - powiedział.
- Wyznaczam ciebie.

Przez chwilę wydawało się, że dziewczyna zaprotestuje. Ale potem skinęła głową. Wyciągnęła rękę do góry. Obi-Wan zbliżył do niej swoją dłoń bardzo blisko, ale nie dotykając jej.

- Życzę wam szczęścia.
- Nie potrzebujemy szczęścia.
- Każdy go potrzebuje.
- Nie my.

Obi-Wan zniknął za rogiem wraz z sześciuosobowym oddziałem chłopców i dziewcząt najbardziej wprawionych w walce spośród wszystkich Młodych.

Zastukał do drzwi. Usłyszał za nimi jakiś ruch, ale nic się nie wydarzyło. Pochylił się i zawołał: - Jesteśmy Oddziałem Bezpieczeństwa Młodych. W imieniu urzędującego zarządcy Melidy/Daan żądam otwarcia drzwi.

- Przyjdź tu, kiedy już przejdiesz mutację głosu - odkrzyknął ktoś ze środka.

Westchnął. Liczył na współpracę. Skinął na Deilę, specjalistkę od materiałów wybuchowych. Dziewczyna szybko założyła ładunki przy zamku ciężkich drzwi.

- Odsunąć się od drzwi! - krzyknęła do ludzi wewnątrz.

Oddział Bezpieczeństwa przeprowadzał takie akcje już wcześniej. Wielu Starszych, zarówno Melidów,

jak i Daanów, nie otwierało im drzwi i nie uznawało ich władzy. To był prosty i szybki sposób, by pokazać im, kto tu rządzi. Nikt przy tym nie ginął - cierpiały tylko drzwi.

Deila gestem nakazała im, by się cofnęli, a następnie uruchomiła zapalnik i odskoczyła. Stłumione „bum” rozdarło ciszę. Drzwi zatrzęsy się. Dziewczyna postąpiła naprzód i popchnęła je nogą. Runęły z głośnym trzaskiem i Oddział Bezpieczeństwa z Obi-Wanem na czele wpadł do środka.

Na początku chłopak niczego nie widział. Ale nie zapomniał szkolenia Jedi. Porzucił natarczywą potrzebę zobaczenia czegokolwiek i zaakceptował ciemność. Po paru sekundach rozróżniał już kształty.

Uzbrojone kształty...

Melidzi stali na końcu długiego korytarza odwróceniem plecami do schodów prowadzących na górę. Wszyscy mieli na sobie pogięte zbroje z plastoidu i trzymali broń wycelowaną w oddział. Kenobi od razu poznał, na czym polega problem. Musiał zażegnać ten konflikt. Tamci mieli dostęp do schodów. Jeśli trzeba będzie wejść za nimi na górę, może być więcej ofiar. Niewykluczone, że natknęliby się na pułapki. A poza tym na piętrze bardzo trudno będzie zlokalizować wszystkich Starszych.

Jeden z nich przemówił.

- Nie uznajemy waszej władzy.

Znał ten głos. Należał do Wehuttiego, ojca Cerasi. Dziewczyna od lat go nie widziała. Obi-Wan był zadowolony, że została na ulicy.



- Nieważne, że jej nie uznajecie - odpowiedział spokojnym tonem. - Ważne, że ją mamy. Przeegraliście wojnę. A my stworzyliśmy nowy rząd.

- Nie uznaję waszego rządu! - krzyknął ostro Wehutti. W potężnej dłoni trzymał miotacz. W jednej z wcześniejszych wojen stracił drugą rękę, ale Obi-Wan przekonał się na własnej skórze, że nawet jedną potrafi walczyć lepiej niż większość żołnierzy.

- Młodzi głupcy! - ciągnął Wehutti ostro. - Mówicie o pokoju z bronią w rękach! Niczym się od nas nie różnicie. Wywołujecie wojnę, żeby dostać to, czego chcecie. Potem uciskacie ludzi, żeby to utrzymać. Jesteście hipokrytami i głupcami. Dlaczego mielibyśmy poddać się waszej władzy?

Kenobi ruszył naprzód. Oddział podążył za nim.

- Rzućcie broń albo zostaniecie aresztowani. Wezwaliśmy posiłki.

Przynajmniej miał taką nadzieję. Standardowa procedura operacyjna przewidywała, że w przypadku napotkania oporu ostatni członek grupy daje sygnał temu, kto został na zewnątrz. Cerasi powinna już porozumieć się z Mawatem przez komunikator.

- Jeszcze jeden krok, Jedi, i strzelę - ostrzegł Wehutti, podnosząc broń.

Zanim Obi-Wan zdążył postąpić naprzód, z piętra padła salwa z miotacza. Odskoczył do tyłu, żeby usunąć się z linii ognia, nie widział jednak dokładnie, skąd strzelano. Wehutti także odskoczył. To oznaczało, że i on tego nie wie.

Cerasi! W jakiś sposób wspięła się na piętro. Była bardzo zwinna, wygimnastykowana i odważna. Wykonała to, co nazywała „dachową sztuczką” - przeskoczyła na dach z sąsiedniego budynku, a potem przez okno opuściła się do środka.

Chłopak wykorzystał zaskoczenie przeciwników i rzucił się na nich wraz ze swoim oddziałem. Wyskoczył w górę, obracając się tak, by ręką wibroostrze trafić Wehuttiego w nadgarstek. Nawet silny człowiek nie był w stanie znieść takiego uderzenia. Zawył i upuścił miotacz.

Kenobi podniósł go i wykonał obrót, by rozbroić następnego ze Starszych. Kątem oka dostrzegł za sobą błyskawiczny ruch. To Cerasi przeskoczyła nad poręczą schodów. Stopami do przodu runęła na jednego z Melidów. Jego wibrotopór zadudnił o podłogę. Podniosła go Deila.

Cała grupa została rozbrojona w ciągu pół minuty.

- Dziękuję za współpracę - powiedział Obi-Wan. Postanowiono, że jeśli Starsi nie otworzą ognia i obejdzie się bez ofiar, nikt nie zostanie aresztowany. Nield zauważył, że gdyby chcieli aresztować wszystkich opornych, nie mieliby gdzie ich trzymać.

- Przekłęci, głupi Młodzi, którzy niszczą naszą cywilizację! - warknął Wehutti. Jego oczy miały ten sam zielony kolor co oczy Cerasi, ale lśniły nienawiścią.

Dziewczyna stała jak wryta, przerażona wściekłością ojca, który nie rozpoznał szczupłej, zakapturzonej postaci w brązowym płaszczu.

Obi-Wan pociągnął ją za ramię. Podążyła za nim na zewnątrz. Chłodne powietrze owiało im rozgrzane twarze.

- Deila, zabierz broń do magazynu - powiedział ze znużeniem. - Zrobimy sobie przerwę.

Deila skinęła dłonią.

- Dobra robota, szefie.

Reszta oddziału rozeszła się. Cerasi przez kilka chwil szła bez słowa przy Obi-Wanie. Było zimno, ukryli więc dłonie w płaszczach, żeby je trochę rozgrzać.

- Przepraszam, że nie wezwałam posiłków - odezwała się dziewczyna. - Doszłam do wniosku, że sobie poradzimy.

- Wiedziałaś, że jest tam Wehutti? - zapytał.

- Nie miałam pewności. Ale kiedy słyszę o grupie upartych, wściekłych Melidów, oczywiście natychmiast przypomina mi się mój drogi tatuś.

Odchyliła głowę, by poczuć na twarzy ciepłe promienie słońca. Wydawała się pogodna, ale w jej głosie usłyszał gorycz.

- Nie ma racji - powiedział cicho. - Ale nie potrafi inaczej.

- Byłam głupia, myśląc, że ta wojna go zmieni. - Przystanęła, żeby podnieść kawałek gruzu, który leżał na jej drodze. Rzuciła go na stos przy ulicy i znowu schowała dłonie pod ubraniem. - Wierzyłam, że jeśli przeżyjemy ostatnią wojnę na Melidzie/Daan, to z powrotem się odnajdziemy. Głupia.

- Nie głupia - zaprotestował ostrożnie. - Może to po prostu jeszcze nie nastąpiło.

- Zabawne - powiedziała w zamyśleniu. - Podczas wojny nie odczuwałam wewnętrznej pustki. Wypełniała ją pragnienie pokoju, przyjaźnie z Młodymi. Teraz odnieśliśmy zwycięstwo, a moje serce jest puste. Nie sądziłam, że będę jeszcze kiedyś tęsknić za swoją rodziną. Ale teraz potrzebuję czegoś, z czym łączą mnie więzi krwi.

Przełknął ślinę. Cerasi wciąż go czymś zaskakiwała. Za każdym razem, gdy wydawało mu się, że już ją zna, odślaniała się kolejna warstwa i widział przed sobą zupełnie inną osobę. Na początku poznał twardą, pełną złości dziewczynę, która potrafiła strzelać i walczyć niemal z taką samą wprawą jak Jedi. Po wojnie pojawiła się idealistka, zdolna porwać za sobą serca i umysły. A teraz widział młodą dziewczynę, która pragnęła domu.

- Łączą cię ze mną - powiedział. - Zmieniłaś mnie. Wspieramy się nawzajem i chronimy. Jak rodzina, prawda?

- Chyba tak.

Zatrzymał się i obrócił twarzą do niej.

- Będziemy swoją rodziną. - Podniósł dłoń. Tym razem przycisnęła do niej swoją.

Zerwał się wiatr, przesywając ich okrycia. Zatrzęśli się z zimna. Wciąż dotykali się dłońmi. Czuł ciepło skóry dziewczyny. Miał wrażenie, że ich krew pulsuje tym samym rytmem.

- Wiesz - powiedział - ja też wszystko straciłem.

## ROZDZIAŁ 6

*Skrzynka z narzędziami z **jednostki** serwisowej  
Pliki holograficzne i zapisy komputerowe dotyczące  
uczniów o nazwiskach od A do H  
Toga medytacyjna nauczyciela  
Komplet sportowy ucznia czwartego roku*

Oui-Gon wpatrywał się w listę. Bardzo dziwny zestaw. Nie dostrzegał żadnego wzorca. Przyjęli z Tahl założenie, że chodzi o drobne kradzieże. To byłaby prosta odpowiedź. Możliwe, że jeden z uczniów, z pozoru wyglądający na przystosowanego, skrywał urazę i gniew. Atakował na oślepa.

Ale długie doświadczenie nauczyło rycerza, że prosta odpowiedź wywołuje zwykle trudniejsze pytania.

Pliki holograficzne uczniów przechowywał Mistrz Jedi T'un, który służył już bardzo długo. Ten pomarszczony kilkusetletni Jedi dysponował ogromną wiedzą. Opiekował się archiwum Świątyni przez ostatnie pięćdziesiąt lat. Pomagało mu dwóch uczniów, którzy co roku zgłaszali się na ochotnika. Tahl i Oui-Gon przepytali ich

obu. Odpowiadali spokojnie i jasno. Tylko T'un i pozostali członkowie Rady mieli dostęp do prywatnych danych. Uczniowie nigdy nie przebywali w archiwum sami.

To było typowe dla ich śledztwa. Każdy ślad prowadził w ślepy zaułek.

Rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi.

- Qui-Gonie - zawołała cicho Tahl. - Jesteś mi potrzebny.

Otworzył.

- Kolejne złe wieści - powiedziała, z niepokojem marszcząc brwi. - Zdemolowano sale treningowe starszych uczniów. Zginęły wszystkie miecze świetlne.

Konsternacja opóźniła jego odpowiedź. Zostawił w sali treningowej miecz Obi-Wana. Wciąż jednak chyba miał nadzieję, że pewnego dnia Obi-Wan się po niego zgłosi.

- To już nie są drobne kradzieże - powiedział.

Yoda zakazał wszystkim wstępu do sali, dopóki my jej nie obejrzymy - oznajmiła. - Pospieszmy się, zanim dogoni mnie 2J.

Szybko poszli do windy i pojechali na poziom treningowy. Qui-Gon wkroczył do sali. Nagle zatrzymał się i Tahl wpadła na niego.

- Co jest? - zapytała. - Co widzisz?

Przez chwilę nie był w stanie odpowiedzieć. Z bólem serca oglądał pomieszczenie. Ćwiczebne tuniki podarto na strzępy, które fruwały wokół. Szafki były otwarte na oścież, a ich zawartość leżała skotłowana na podłodze.

- Czuję to - stwierdziła. - Gniew. Zniszczenie. -  
Schyliła się i podniosła kawałek tkaniny. - Co jeszcze?

- Wiadomość - powiedział. - Nabazgrana na czerwono na ścianie.

Przeczytał ją na głos.

## CZAS WASZ NADEJDZIE UWAŻAĆ MUSICIE, KŁOPOTY SPRAWIĘ

- Przedrzeźnia Yodę - zauważyła. - Wiem, że uczniowie czasem go naśladują. Nawet ja to robię. Ale zawsze z szacunkiem. A tu wyczuwam nienawiść.

- Tak.

Trzeba dotrzeć do sedna sprawy. Uczniowie muszą się o tym dowiedzieć. Zwiększymy czujność.

Tak - zgodził się. - Nie należy dłużej trzymać tego w tajemnicy.

\*\*\*

W Świątyni ogłoszono alarm. Rada niechętnie podjęła tę decyzję. Studenci stali się więźniami. Musieli okazywać przepustki, kiedy chcieli opuścić Świątynię, iść do ogrodów czy popływać w jeziorze. Musieli opowiadać, co robili przez cały dzień, minuta po minucie. Służyło to wprawdzie bezpieczeństwu, ale burzyło ducha tego miejsca. Filozofia Jedi zakładała, że dyscyplina musi rodzić się wewnątrz. Kontrole były sprzeczne z tą ideą.

Ale Oui-Gon i Tahl domagali się wprowadzenia nadzwyczajnych środków i Yoda wyraził na to zgodę. Bezpieczeństwo uczniów było najważniejsze.

W Świątyni narastała atmosfera nieufności. Uczniowie patrzyli na siebie podejrzliwie. Kiedy Jedi wzywali ich na rozmowy, obserwowali się nawzajem w oczekiwaniu na jakiś znak, który zdradzi winnego. Mimo to nikt nie wierzył, by któryś z uczniów był zdolny do takiego wandalizmu.

- Na pewno nie zrobił tego żaden ze starszych uczniów - powiedział cicho Bruck Oui-Gonowi i Tahl, kiedy go wezwali. - Razem przeszliśmy szkolenie. Nie wyobrażam sobie, by któryś z nas chciał zniszczyć Świątynię.

Trudno wejrzeć w cudze serce - zauważył Jinn.

- Wczoraj wyszedłem z sali treningowej jako ostatni - powiedział Bruck. - Wiecie oczywiście, że kilka miesięcy temu zostałem ukarany z powodu swojego gniewu. Pracowałem z Yodą i poczyniłem postępy. Ale sądzę, że nadal jestem podejrzany. - Chłopak spokojnie wytrzymał spojrzenie rycerza.

- Na razie nikogo nie podejrzewamy - zapewniła Tahl. - Zauważyłeś wczoraj wieczorem coś dziwnego? Dobrze się zastanów.

Bruck na dłuższą chwilę zamknął oczy.

- Nic - powiedział w końcu. - Wyłączyłem światła i wyszedłem. Nigdy nie zamykamy sal treningowych. Pojechałem turbowindą do jadalni. Resztę wieczoru spędziłem w towarzystwie przyjaciół, a potem poszliśmy spać.

Oui-Gon skinął głową. Już wcześniej potwierdził wersję chłopaka.



Ani on, ani Tahl nie mieli pewności, czego szukają. Po prostu zbierali informacje, próbowali się dowiedzieć, czy któryś z uczniów zauważył coś niezwykłego, nawet jeśli nie wydawało mu się to istotne.

Odprawili chłopca. Tahl odwróciła się do rycerza z westchnieniem.

- Chyba ma rację. Nie wierzę, żeby zrobił to ktoś ze starszych roczników. To są Jedi.

Znużonym gestem Oui-Gon otarł czoło.

- I nikt nie słyszał o uczniu, który byłby ostatnio zły czy zdenerwowany. Tylko codzienne sprawy: nieudane ćwiczenia, drobne sprzeczki... - W zamyśleniu bębnił palcami w stół. - Ale Bruck był kiedyś przepętniony gniewem.

- Yoda twierdzi, że znacznie się poprawił - zauważyła. - A Bruck sam przyznał, że miał ten problem. Wyszedł z sali jako ostatni i sam powiedział, że to działa na jego niekorzyść. Nie wyczuwam w nim mroku. Tak szczerzy chłopiec nie mógł tego zrobić.

- Chyba że jest bardzo, bardzo sprytny - odparł.

- Podejrzewasz go?

- Nie. Nie podejrzewam nikogo i podejrzewam wszystkich.

- Pani Tahl! -W drzwiach nagle pojawił się 2J. - Jestem tu po to, by zaprowadzić panią do jadalni.

Zgrzytnęła zębami.

- Jestem zajęta.

- Pora na obiad - oznajmił śpiewnie robot.

- Sama tam trafię! - wybuchła.

- Pięć poziomów w dół...
- Wiem, gdzie jest jadalnia!  
Trzy centymetry na lewo ma pani datakartę...
- Wiem! Jeszcze sekunda i dostaniesz nią w głowę!
- Widzę, że jest pani zajęta. Wróć później. - 2J zapiszczał przyjaźnie i oddalił się.

Tahl ukryła twarz w dłoniach. Przypomnij mi, żebym wzięła wibroprzecinak. Muszę rozmontować tego robota.

- Z ciężkim westchnieniem podniosła głowę. - Nasze dochodzenie to próba nerwów. Nie tylko dla nas - dla wszystkich w Świątyni. Wyczuwam poważne zakłócenie Mocy.

- Ja też.
- Obawiam się, że nie stoi za tym żaden uczeń. To raczej intruz. Ktoś, kto nas nienawidzi. Ktoś, kto chce nas załamać i pozbawić koncentracji.
- Chcesz powiedzieć, że zaplanował coś na szerszą skalę? Czy tego się właśnie obawiasz?

Odwróciła do niego pełne niepokoju, szmaragdowa-złote oczy.

Tego boję się najbardziej - powiedziała.

- I ja także - odrzekł cicho.

## ROZDZIAŁ 7

Zmęczony Obi-Wan szedł ulicami miasta. Właśnie zakończył trzeci dzień wyczerpującej służby w Oddziale Bezpieczeństwa. Zadanie było ciężkie, ale udało im się rozbroić całe dzielnice. Pozostały już tylko izolowane osiedla na peryferiach. Zebrano większość broni, którą zgromadzono w pilnie strzeżonym magazynie. Bezpieczniej było zabrać ją w całości poza miasto, dopóki zgromadzenie nie postanowi, czy ją zniszczyć. Chciał wnieść tę kwestię pod obrady podczas następnego posiedzenia.

Kilka płatków śniegu opadło ze stalowego nieba. Zima była za pasem. Ludzie potrzebowali paliwa na najbliższe miesiące. Jeszcze niczego nie przedsięwzięto w tej sprawie.

Zamiast tego Nield werbował coraz więcej robotników, żeby zburzyć wszystkie Gmachy Pamięci w mieście. Obi-Wan spędzał większość czasu na ulicach i widział gniew mieszkańców. Przestali myśleć o wojnie, a zaczęli o przetrwaniu. Młodzi nie pomagali im odbudować domów ani wykarmić rodzin. Narastał niepokój. Śred-

nie pokolenie przyczyniło się do zwycięstwa w wojnie, ale teraz Młodzi tracili poparcie. Tamci nie byli zbyt liczni, ale mieli poważne wpływy. Nie należało ich do siebie zrażać.

„Musimy coś zrobić” - pomyślał.

Zobaczył grupę wędrownych Młodych pędzących boczną ulicą najwyraźniej w jakimś określonym celu. Zawołał jednego z nich.

- Joli! Co się dzieje?

Niski, krępy chłopiec odwrócił się.

- Mawat nas wezwał. Rozwalamy dziś następny Gmach Pamięci. Ten przy ulicy Chwały, koło placu - wyjaśnił i pobiegł za pozostałymi.

Obi-Wana przeszedł dreszcz. W tym Gmachu znajdowały się hologramy i nagrobki przodków Cerasi. Przypomniał sobie, jak bardzo brakuje jej rodziny. Może powinien jej powiedzieć, co się święci.

Spiesząc do podziemi, zapomniał o zmęczeniu. Zszedł na dół przez odpływ przy mauzoleum i popędził do krypt. Dziewczyna siedziała przy omszałym grobie, którego Młodzi używali jako stołu podczas posiedzeń.

- Słyszałam - powiedziała.

Zwolnił kroku, kiedy się do niej zbliżał.

- Możemy poprosić Niolda, żeby powstrzymał...

Odgarnęła z czoła kosmyk krótkich, miedzianych włosów.

To nie byłoby w porządku.

Opadł na stołek obok niej.

- Kiedy ostatni raz byłeś w Gmachu?

Westchnęła.

- Nie pamiętam. Zanim zeszałam do tuneli... Dość dawno. Nawet nie pamiętam już twarzy swojej matki. Wspomnienie o niej blednie. - Odwróciła się do niego. - Uważam, że Nield ma rację. Nienawidzę Gmachów Pamięci tak samo jak on. Przynajmniej tak było do tej pory. Ale nie żywię nienawiści do własnej rodziny. Moja matka, moje ciotki i wujkowie, kuzyni, którzy zginęli... wszyscy tam są. Ich twarze, głosy... To dla mnie jedyna możliwość, żeby zachować o nich wspomnienie, I nie jestem sama. Wielu mieszkańców Melidy/Daan nie ma żadnej pamiętki po ukochanych osobach z wyjątkiem Gmachów Pamięci. Zbombardowaliśmy swoje domy, biblioteki i urzędy... Nie mamy archiwów urodzeń, ślubów i śmierci. Jeśli zniszczymy hologramy, nasza historia przepadnie na zawsze. Czy staniemy się brakującym elementem tego, co niszczymy?

Jej bystre spojrzenie szukało oczu chłopaka, ale on nie potrafił jej odpowiedzieć.

- Nie jestem pewien - powiedział powoli. - Może Nield działa zbyt pochopnie. Może należałoby w jakiś sposób przechować hologramy. Na przykład w krypcie, do której można by wejść tylko za odpowiednim pozwoleniem. W ten sposób nie zachęcalibyśmy do kultu wojny i przemocy, ale naukowcy mieliby dostęp do hologramów i ocalilibyśmy historię planety.

- To dobry pomysł - powiedziała podekscytowana. - Kompromis. A zarazem jakaś propozycja dla mieszkańców Zehavy.

- Przekonajmy Nielda, żeby tymczasowo zawiesił akcję, dopóki nie dopracujemy szczegółów.

Radość w jej głosie zgasła.

- Nie zgodzi się - stwierdziła stanowczo.

- Zespół doradców może narzucić wstrzymanie działań Oddziału Nowej Historii do czasu zakończenia dyskusji i zbadania sprawy. Mamy tę możliwość. Nield musi się podporządkować.

Przygryzła wargę.

- Nie powinnam tego robić. Nie mogę oficjalnie mu się sprzeciwić. Młodzi podzieliliby się na dwie frakcje. Musimy działać razem. Jeśli Młodzi poróżnią się między sobą, skończy się pokój na Melidzie/Daan. To za duże ryzyko.

- Cerasi, miasto się rozpada - powiedział z naciśkiem. - Ludzie chcą odzyskać swoje życie. Tylko w ten sposób możemy utrzymać pokój. Jeśli Nield skupi się na niszczeniu zamiast na odbudowie, czeka nas rewolta.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie wiem, co robić!

Nagle do pomieszczenia wpadł Mawat.

- Hej, Obi-Wanie! - zawołał. - Potrzebujemy cię!

Kenobi zerwał się na równe nogi.

- O co chodzi?

- Wehutti zorganizował protest Starszych przeciwko burzeniu Gmachu przy ulicy Chwały - oznajmił Mawat.

- Zbiera się tłum. Natychmiast potrzebuję twojej zgody na wydanie Młodym broni. Musimy bronić naszego prawa do zniszczenia Gmachów!

Obi-Wan pokręcił głową.

- Nie wydám żadnej broni. To mogłoby zamienić ten protest w masakrę.

Chłopak przeciągnął dłonią po długich piaskowych włosach w geście rozpacz.

- Ale jesteśmy bezbronni! Dzięki tobie!

- Dzięki jednogłośnej decyzji zespołu doradczego - poprawiła Cerasi. - Obi-Wan ma rację.

Mawat popatrzył na nich ze wstrętem i wybiegł.

- Wielkie dzięki!

- Poczekaj! - krzyknął za nim Obi-Wan. - Powiedziałem, że nie wydám broni. Ale to nie znaczy, że odmówię pomocy.

## ROZDZIAŁ 8

Plotka rozniosła się po Świątyni lotem błyskawicy. Na jej terenie widziano intruza. Niektórzy twierdzili, że zauważono go nawet w samej Świątyni. Najmłodszy uczeń bali się, nawet Rycerze Jedi byli pełni obaw. Wprowadzono przecież szczególne zasady bezpieczeństwa. Jak ktoś mógł je złamać? Czy ochrona szwankowała?

- Świątynia jest dobrze strzeżona - powiedział Qui-Gon do Tahl podczas obchodu korytarzami, który prowadzili w towarzystwie 2J. - Ale możliwe, że za bardzo polegamy na zamknięciu się od środka, jeśli zagrożenie pochodzi z zewnątrz.

- To znaczy?

To znaczy, że niewiele systemów chroni nas w sytuacji, gdy ktoś z naszego grona chce, by intruz dostał się do Świątyni. Zakładamy, że żaden Jedi by go nie wpuścił.

- Rampa, nachylenie piętnaście stopni, dwa metry przed nami - zaśpiewał 2J.



Choć na twarzy Tahl pojawił się wyraz irytacji, odpowiedziała na domysły rycerza.

- Nawet nie wiemy, czy w ogóle istnieje jakiś intruz - zauważyła z niezadowoleniem. - Próbowaliśmy dotrzeć do źródeł tej historii i okazało się to niemożliwe. Ten powiedział tamtemu, który słyszał od innego, ale nie pamięta od kogo...

- Na tym polega natura plotki - odparł. - Może nieproszony gość właśnie na to liczy. Może chce, byśmy myśleli, że wdarł się tutaj.

Odezwał się system głośników.

- Kod czternasty, kod czternasty - zaintonował spokojny głos.

- Sygnał od Yody - stwierdziła Tahl. - Coś się stało. Zmienili kierunek marszu. Tym razem kobieta trzymała Qui-Gona za ramię, żeby iść szybciej.

- Pani Tahl! Proszę zwolnić! - zawołał 2J swoim śpiewnym głosem. - Muszę pani towarzyszyć!

- Odczep się! - krzyknęła przez ramię. - Trzeba się spieszyć!

- Nie mogę się odczepić, sir - odparł 2J, pędząc za nimi. - Jestem robotem przewodnikiem.

Szli szybko do niewielkiej sali konferencyjnej, umówionego miejsca spotkań z Yodą. Było to najbezpieczniejsze pomieszczenie w Świątyni, nieustannie skanowane w poszukiwaniu urządzeń inwigilacyjnych.

Kiedy doń weszli, Yoda już czekał.

- Drzwi zamkną się za mniej więcej dwie sekundy - oznajmił robot.

- 2J.. - powiedziała niecierpliwie Tahl.
- Poczekam na zewnątrz, sir - odrzekł 2J

Drzwi zamknęły się za nimi z sykiem. Yoda miał bardzo poważną minę.

- Złe wieści mam - zaczął. - Kolejną kradzież wykryto. Tym razem lecznicze kryształy ognia skradziono.

- Kryształy? - powtórzył zdumiony Oui-Gon. - Przecież są pilnie strzeżone.

Tahl westchnęła głęboko.

- Kto o tym wie?

- Rada tylko - powiedział Yoda. - Ale obawa zachodzi, że się wieść rozniesie.

Za każdym razem, gdy rycerz sądził, że gorzej już być nie może, sytuacja się pogarszała. Kradzieże stawały się coraz poważniejsze. Może na tym polegało sedno sprawy.

„Istnieje metoda” - pomyślał. „To jest zaplanowane, a nie przypadkowe”.

Tym razem złodziej zaatakował samo serce Świątyni. Lecznicze kryształy ognia od tysięcy lat stanowiły skarb Jedi. Przechowywano je w komorze medytacyjnej, do której dostęp mieli wszyscy uczniowie. Jedynym źródłem ciepła i światła w pomieszczeniu były same kryształy. Wewnątrz każdego z kamieni płonął wieczny ogień.

Gdy uczniowie dowiedzą się o kradzieży, odkrycie to z pewnością podważy ich zaufanie do bezpieczeństwa Świątyni. Może zachwiać ich wiarą w samą Moc.

- Odnaleźć tego, kto to zrobił, musicie - powiedział Yoda. - Ale coś jeszcze ważniejszego odkryć należy.

- Co takiego? - spytała Tahl.

- Dowiedźcie się dlaczego - odparł z naciskiem. - Obawiam się, że w „dlaczego” źródło naszego zniszczenia się kryje.

Yoda wyszedł. Drzwi zasyczały i zamknęły się za nim.

- Pierwszy krok? - zapytała.

- Moja kwatera - odparł Jinn. - Mam notatki w bloku danych. Od tej pory powinniśmy przez cały czas nosić notatki przy sobie. Jeśli lecznicze kryształy nie są bezpieczne, to my też nie.

Weszli do pomieszczenia. Oui-Gon obawiał się, że jego blok danych zniknął, ale znalazł go dokładnie tam, gdzie zostawił, w szufladzie przy leżance. W Świątyni nie było żadnych zamków ani sejfów.

- W porządku - powiedział. - Wracajmy do...

Przerwał i popatrzył na Tahl. Najwyraźniej go nie słuchała. Stała pośrodku pokoju, na jej twarzy malował się wyraz najwyższego skupienia. Czekał. Nie chciał jej przeszkadzać.

- Czujesz tę woń? - spytała. - Ktoś tu był. W pokoju jest twój zapach... i czyjś jeszcze. Intruza.

Rozejrzał się dookoła. Nic się nie zmieniło. Uruchoił blok danych. Wszystkie zakodowane notatki były na swoim miejscu. Rozmowy z uczniami, procedury bezpieczeństwa. Czy ktoś mógł złamać szyfr i je przeczytać? Nie miało to większego znaczenia. Nie zapisał przypuszczeń, tylko fakty. Ale tak czy owak, ktoś tu wcześniej był.

Ogarnęło go podekscytowanie. Tahl odwróciła się, wyczuła bowiem zmianę jego nastroju. Działanie jej zmysłów po utracie wzroku coraz bardziej go zadziwiało.

- O co chodzi? - spytała.

- Właśnie znalazłaś sposób na schwytanie złodzieja - odparł.

## ROZDZIAŁ 9

Obi-Wan, Cerasi i Mawat wyłonili się z tunelu o jedną przecznicę od Gmachu Pamięci. Kenobi zaalarmował wszystkich członków Oddziału Bezpieczeństwa, żeby spotkali się z nimi w tym miejscu. Nie chciał stosować przemocy, ale demonstracja broni mogła okazać się skuteczna.

Za wszelką cenę należało uniknąć konfrontacji.

Ale przybyli za późno. Konfrontacja już się zaczęła.

Wehutti i Starsi utworzyli żywy łańcuch wokół budynku. Stali ramię przy ramieniu naprzeciwko Nielda i jego pomocników.

Wyglądało na to, że Nield rozpoczął rozbiórkę, zanim jeszcze tamci się zjawili. Niektóre nagrobki zostały wyciągnięte na zewnątrz i częściowo zniszczone. Śmigacze załadowane świdrami laserowymi i innym sprzętem stały za kordonem. Najwyraźniej Starsi zdołali dostać się między Młodych i pojazdy.

Cerasi i Obi-Wan podbiegli do Nielda.

Popatrzcie na nich - powiedział ze wstrętem. – Gotowi poświęcić życie w imię nienawiści.

Sytuacja jest bardzo zła - powiedział Obi-Wan.

- Dzięki za informację - odparł sarkastycznie i westchnął. - Słuchaj, wiem, że jest źle. Jak myślisz, dlaczego tak tu stoję i nic nie robię? Jeśli użyjemy siły, żeby przerwać kordon, wywiąże się walka. Ale nie możemy dać im wygrać. Musimy zniszczyć Gmach.

- Dlaczego? - spytała Cerasi.

Nield potrząsnął głową.

- O co ci chodzi? Wiesz dlaczego.

- Wydawało mi się, że wiem - odparła. - Ale mam wątpliwości. Czy postępujemy mądrze, burząc jedyne miejsce, w którym zgromadziliśmy świadectwa naszej historii?

- Historii śmierci i zniszczenia!

Tak - przyznała. - Ale to nasza historia.

Nield popatrzył na nią.

- Nie do wiary - mruknął.

- Nield, trzeba pomyśleć o Zehavie - wtrącił Obi-Wan. - Kiedy mówiłem o złej sytuacji, miałem na myśli coś więcej niż tylko rozbiórkę tego Gmachu. Jeśli zdecydujesz się na użycie siły, wieści obiegają miasto. Ludzie już są z nas niezadowoleni. Nie mają ogrzewania, a zbliża się zima. Muszą zobaczyć odbudowę, a nie tylko destrukcję.

Przywódca patrzył to na Cerasi, to na Obi-Wana, nie wierząc własnym uszom.

- Gdzie nasze ideały? Tak szybko pójdziemy na kompromis?

- A czy kompromis jest taki zły? - spytała dziewczyna. - Zbudowano na nim całe cywilizacje. - Położyła mu

rękę na ramieniu. - Pozwól Wehuttiemu wygrać w tym sporze.

Gwałtownie pokręcił głową.

- Nie. Od kiedy zależy ci, żeby twój ojciec nie przegrał? W czasie wojny cię to nie obchodziło! Strzelałaś do wielu Starszych. Zabiłabyś go, gdybyś mogła!

Wydawało się, że te słowa uderzają ją prosto w twarz. Odwróciła się.

- Posłuchaj, Nield - prosił Obi-Wan. - Nie chodzi o Wehuttiego. Wszyscy chcemy tego, co dobre dla Zehavy. Musimy przedyskutować te sprawy. Powinniśmy poddać je pod głosowanie. Czy nie po to ustaliliśmy taki system rządów? Sam chciałeś zespołu doradczego. Nie życzyłeś sobie pełni władzy, pamiętasz?

Ciemne oczy Nielda ciskały gromy.

- Dobrze. Nie mogę przeciwstawiać się wam obojgu.

Cerasi spojrzała na niego błagalnie.

- Nie przeciwstawiamy ci się. Wciąż jesteśmy razem.

- Podniosła dłoń.

Zignorował ten gest. Odwrócił się i odszedł. Dał sygnał członkom swojego oddziału, którzy po chwili ruszyli za nim ze zdziwieniem na twarzach. Nigdy wcześniej nie widzieli, żeby ich przywódca się poddał.

Starsi wydali z siebie głośny okrzyk. Ponad nim wznosił się silny głos Wehuttiego.

- Zwyciężyliśmy!

Cerasi patrzyła na ojca z zakłopotaniem.

- Chyba popełniłam błąd. Nie powinnam kłócić się z

Nieldem przy nich.

- Nie mieliśmy wyboru - powiedział Obi-Wan, chociaż jego także zaniepokoiła reakcja Starszych. Wiedział, że Wehutti, przedstawi to wydarzenie jako wielkie zwycięstwo i obróci na swoją korzyść.

Wtem Wehutti odwrócił się i spojrzał ponad głowami tłumu prosto na Cerasi. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Gdy patrzył na córkę, z jego wzroku znikła hardość. Jej miejsce zajęła łagodność.

„Więc jednak jest człowiekiem” - pomyślał Kenobi. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że istnieje szansa na ponowne połączenie Cerasi z ojcem, za którym tak tęskniła.

Wehutti odwrócił się na pięcie, gdy jeden ze Starszych pociągnął go za ramię. Dziewczyna westchnęła cicho.

- Niedługo mówię, że rodzice są dla niego kimś więcej niż tylko wojownikami - powiedziała. - Też tak to odczuwam. Wiem, że ojca przepelnia nienawiść. Ale gdy wysilę pamięć, przypominam sobie także miłość.

- Sądzę, że jest w nim miłość - odrzekł Obi-Wan.

To dla mnie coś świętego - stwierdziła. - A to oznacza, że wspomnienia w Gmachach też mogą być święte. - Popatrzyła na niego. - Wiesz, co mam na myśli? Czy dla ciebie istnieje jakaś świętość?

Nieoczekiwanie w głowie zabłyśł mu pewien obraz. Ujrzał Świątynię wznoszącą się na tle błękitnego nieba pośród białych budowli Coruscant, niewiarygodnie wysoką, mieniącą się złotymi rozbłyskami. Zobaczył długie, chłodne korytarze, ciche sale, fontanny, jezioro bardziej zielone niż oczy Cerasi. Poczł wewnętrzzną ciszę,



która pojawiała się, gdy siadał przed leczniczymi kryształami ognia i wpatrywał w ich migoczącą głębię.

Zawładnęło nim zapomniane uczucie. Tęsknił za tym, by być Jedi.

Brakowało mu silnego połączenia z Mocą. Stracił je. Czuł się jak uczeń pierwszego roku, świadomy, że coś wyczuwa, ale niezdolny nad tym panować. Brakowało mu poczucia celu, które towarzyszyło mu w Świątyni, przekonania, że dokładnie wie, dokąd zmierza, i z chęcią podąża tą ścieżką.

A przede wszystkim brakowało mu Qui-Gona.

Ta więź znikła. Mógł wrócić do Świątyni. Wiedział, że Yoda go przyjmie. To, czy znów może zostać Jedi, zależało od decyzji Rady. Inni odchodzili i powracali.

Ale Qui-Gon nie przyjąłby go z powrotem ani życzliwie nie przywitał. Mistrz Jedi już z nim skończył, I Obi-Wan wiedział, że miał do tego pełne prawo. Jeśli raz zawiedzie się tak głębokie zaufanie, to nie można już go odzyskać.

Cerasi wyczytała prawdę w jego oczach.

- Tęsknisz za tym.

- Tak.

Skinęła głową, jakby potwierdził jej myśli.

- Nie ma się czego wstydzić. Może stworzono cię do wyższych celów niż te, które realizujesz tutaj. Może twoim przeznaczeniem jest inne życie.

- Ale ja kocham Melidę/Daan - powiedział.

- Przecież to się nie zmieni. Możesz nawiązać z nim kontakt.

Nie musiał pytać, kogo miała na myśli.

- Wybrałeś wtedy tak, jak było trzeba. Z tego, co mówiłeś mi o Jedi, sądzę, że nikt nie będzie miał ci tego za złe.

Popatrzył ponad palcem w kierunku szarego nieba, gdzie wysoko, powyżej atmosfery, zaczęło migotać kilka gwiazd. Poza nimi znajdowały się inne światy tej galaktyki, a wśród nich Curuscant. W odległości, która można było przebyć szybkim statkiem w trzy dni. A jednak dla Obi-Wana była ona nie do pokonania.

- Jeden człowiek będzie miał mi za złe – odparł. –  
Zawsze.

## ROZDZIAŁ 10

Tahl i Oui-Gon sprawdzali listę. Każdy uczeń, nauczyciel i pracownik Świątyni, który miał dostęp do różnych skradzionych przedmiotów i nie mógł opowiedzieć, co robił w tamtym czasie, był oznaczany na spisie. Chcieli wyodrębnić w ten sposób osoby, z którymi należało porozmawiać.

Komputer zaktualizował rejestr. Lista skurczyła się do dwustu sześćdziesięciu siedmiu nazwisk.

Kobieta jęknęła głośno, gdy komputer wymienił tę liczbę.

- Przepytanie wszystkich zajmie nam parę dni.
- W takim razie lepiej zacznijmy od razu.

Całe szczęście, że rozmowy nie musiały trwać długo. Na każdą z nich przewidzieli tylko pięć minut. Chodziło jedynie o to, żeby Tahl rozpoznała zapach, który poczuła w kwaterze rycerza.

Krótkie przerwy między wezwaniem powodowały, że uczniowie spotykali się przed salą. Korytarze aż huczały od plotek. Pojawiły się pogłoski o skradzionych kryształach. Tłum uczniów robił się coraz większy.

- Gdzie jest 2J, kiedy go potrzebuję? - poskarżyła się Tahl zmęczonym głosem pod koniec długiego dnia. - Ktoś powinien opanować sytuację na zewnątrz.

- Już prawie skończyliśmy - powiedział Oui-Gon. - Następna jest Bant Eerin.

Rozległo się ciche pukanie. Rycerz uruchomił mechanizm otwierający. Drzwi otworzyły się z sykiem.

Bant miała zaledwie jedenaście lat i była mała jak na swój wiek. Pochodziła z Calamarii, więc wilgotny klimat dobrze jej służył. Oui-Gon wiedział, że przyjaźniła się z Obi-Wanem. Zachowywała się nerwowo, podchodząc do stołu, za którym siedzieli Jedi. Zbyt nerwowo?

Tahl nie okazała zaskoczenia ani szczególnej czujności. Ale pod stołem ścisnęła dłonią kolano Jinna. Wyczuła zapach intruza.

Rycerz znów spojrzał na szczupłą dziewczynkę. Na pewno nie mogła być złodziejką! Jej srebrne oczy nieświadomie uciekły przed jego spojrzeniem. Po chwili przypomniała sobie szkolenie Jedi i szybko skrzyżowała z nim wzrok.

- Wydajesz się niespokojna - zaczął neutralnie. - To nie przesłuchanie.

Przytaknęła nerwowo.

- Ale w związku z kradzieżami musimy porozmawiać z każdym z uczniów.

Znów skinęła głową.

- Czy wyrazisz zgodę na przeszukanie twojego pokoju?

- O-oczywiście - odparła.

- Czy kiedykolwiek złamałaś zasady bezpieczeństwa obowiązujące w Świątyni?

- Nie - powiedziała, a jej głos lekko się załamał.

Tahl pochyliła się i szepnęła Oui-Gonowi do ucha: -Boi się ciebie.

Tak, on też to wyczuwał. Dlaczego Bant miałyby się bać?

- Dlaczego się boisz? - zapytał surowo.

Przełknęła ślinę.

- B-bo ty jesteś Oui-Gon Jinn. Zabrałeś Obi-Wana. On chciał tylko zostać twoim Padawanem, ale wkrótce potem opuścił Jedi. I nie wiem...

- Czego? - zapytał.

- C-co z nim zrobiłeś - wyszeptała.

- Ta dziewczynka jest niewinna - oświadczyła Tahl.

- Wiem - odparł rycerz ciężko.

- Nie wiedziała, co mówi - stwierdziła. - Odejdźcie Obi-Wana to nie twoja wina.

Nie odpowiedział. Długi dzień zrobił swoje. Potrafił wędrować godzinami, walczyć z dziesięcioma uzbrojonymi nieprzyjaciółmi, a teraz wyczerpały go rozmowy z dziećmi.

W milczeniu ruszyli nad jezioro. 2J nie pojawił się, żeby zaprowadzić Tahl do kwatery. Oui-Gon odczuł ulgę, że nie musi słuchać jego wibrującego głosu, zapowiadającego każdą przeszkodę. Kiedy Tahl trzymała go za ramię, mogła nadążyć nawet na nierównej nawierzchni.

Kiedy dotarli do jeziora, zdjęła mu rękę z ramienia. Nie chciała przyjmować więcej pomocy, niż potrzebowała.

- Powinniśmy postanowić, co dalej - odezwał się Oui-Gon, wpatrując się w czystą zieloną wodę, przyciemnioną w wieczornym półmroku. Jezioro obejmowało pięć poziomów Świątyni, a jego brzegi porastały drzewa i krzewy. W gąszczu roślin wiły się wąskie ścieżki. Patrzący ulegał złudzeniu, że znajduje się na powierzchni planety, a nie wysoko ponad nią.

- Pora spłoszyć złodzieja. Moglibyśmy...

- Czuję ten zapach - przerwała mu Tahl drżącym z emocji głosem.

Rozejrzał się. Byli sami.

- Ale nikogo tu nie ma.

Pochyliła się i zanurzyła dłoń w wodzie.

- Nie poczułam woni człowieka. Mówiłam o tym. -

Podniosła mokrą rękę. - Zapach jeziora!

Nagle mgła w umyśle rycerza rozwiła się i elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

- Musimy zbadać dno - powiedział.

Mózg Tahl skojarzył fakty równie szybko.

- Złodziej ukrywa tam skradzione przedmioty?

- Może.

- Ja muszę się z tego wypisać - powiedziała smutno. - A ty dobrze pływasz?

- Nieźle - odparł. - Ale znam kogoś, kto nadaje się do tego zadania lepiej.

Srebrne oczy Bant powiększyły się, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła Qui-Gona z Tahl.

- Nigdy nie wystąpiłabym przeciwko Świątyni - zaczęła płaczącym tonem.

- Potrzebujemy twojej pomocy - łagodnie przerwał jej rycerz.

Szybko wyjaśnił, o co chodzi. Nie chciał mieszać w to regularnych patroli bezpieczeństwa Jedi, skoro nie musiał. Przecież wszyscy w Świątyni zaliczali się wciąż do kręgu podejrzanych. Ale zarówno Qui-Gon, jak i Tahl byli przekonani o niewinności Bant.

Calamariańska dziewczynka to był doskonały wybór. Pływała codziennie, przez co jej ubrania wydzielaly słabą woń wody i wilgoci. To właśnie ten zapach wyczuła Tahl w kwaterze przyjaciela. Bant z pewnością dobrze znała dno jeziora. Mogła przeprowadzić poszukiwania o wiele skuteczniej niż rycerz.

Skinęła głową na znak zgody. Łzy na jej policzkach już wysychały.

- Oczywiście, że potrafię to zrobić - powiedziała. - Dla Calamarianki to pestka.

Cała trójka pospieszyła z powrotem do jeziora.

- Będziesz musiała zbadać całe dno - pouczył dziewczynkę Jinn, gdy stanęli nad wodą. - Ale sądzę, że jeśli coś zostało ukryte w głębinach, to raczej blisko brzegu. - Uśmiechnął się do niej. - Nie każdy pływa tak dobrze jak ty.

Bant rozebrała się do kostiumu kąpielowego.

- Nie martwcie się, jeśli będę długo pod wodą.

Kiedy już znikła w odmętach, rycerz był zadowolony, że mu o tym przypomniała. Wprawdzie wiedział, że prowadzi ziemnowodny tryb życia, ale czas, który spędzała pod wodą, wciąż wystawiał jego nerwy na ciężką próbę. Wypatrywał, a Tahl równie intensywnie nasłuchiwała znaku, że dziewczynka wynurzyła się z powrotem. Za każdym razem kręciła głową, brała głęboki wdech i znów nurkowała.

Skarpa oświetleniowa zaczęła już przygasać, gdy mała po raz kolejny pojawiła się na powierzchni. Rycerz zamierzał jej właśnie powiedzieć, żeby zaprzestała poszukiwań. Nie chciał za bardzo jej zmęczyć. Jednak ona zaczęła machać do nich z podnieceniem.

- Znalazłam coś!

Zdjął buty i wszedł do chłodnej wody. Podpłynął do niej. Nabrawszy powietrza w płuca, zanurkował za nią.

Woda w jeziorze była ciemna. Ledwie dostrzegął migotanie bladej skóry Bant, gdy zanurzali się coraz głębiej i głębiej. Żałował, że się odpowiednio nie przygotował. Trzeba było wziąć pręt oświetleniowy i maskę do oddychania. Za bardzo się pospieszył.

Wtem z mroku przed nim wyłoniła się skrzynia leżąca na drobnym piasku, który pokrywał dno. Okrążył ją. Nie porastały jej żadne wodne rośliny ani glony, co oznaczało, że zatonała dopiero niedawno.

Dał dziewczynce sygnał, by wracali na powierzchnię, ale została pod wodą, gdy oplatał skrzynię węglową linką. Pociągnął. Skrzynia uniosła się. Była ciężka. Bant chwyciła linkę, żeby mu pomóc, i razem wyciągnęli ładunek na powierzchnię.



Oui-Gon wypląnął nad wodę, z trudem łapiąc powietrze. Bant oddychała natomiast z łatwością. Czekala, aż on odzyska równy oddech. Potem pociągnęli skrzynię do brzegu. Rycerz wyniósł ją z wody.

Opowiedział Tahl o znalezisku.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

- A ja tak - odezwała się dziewczynka. Ukłękła i zaczęła gładzić skrzynię palcami. - Mamy takie na mojej planecie. Znaczna część mojego świata znajduje się pod wodą, często występują powodzie. Dlatego trzymamy wszystko w wodoszczelnych pojemnikach. Patrzcie. - Znalazła ukryty panel i otworzyła go. - Do tej przegródki wkłada się jakąś rzecz. Potem trzeba zamknąć panel i włączyć pompę próżniową, która usuwa wodę, a potem przenosi przedmiot do suchej komory wewnętrznej. Dzięki temu można używać skrzyni bez wyjmowania jej z wody.

- Sprytne - ocenił Oui-Gon. - Możesz ją otworzyć?

- Chyba tak. - Nacisnęła inny przycisk. Wieko odskoczyło na zawiasach.

Zajrzał do środka.

- Miecze świetlne!

Zaczął przeszukiwać zawartość skrzyni.

- Jest prawie wszystko, ale paru rzeczy chyba jeszcze brakuje.

- Kryształy? - spytała Tahl.

- Nie ma ich - odparł. Ogarnęło ich rozczarowanie. Ale to był początek.

- Co już wiemy? - zastanawiała się kobieta.

Oui-Gon obrócił się do Bant.

- Dobrze się dzisiaj spisałaś. Czy możesz zachować to dla siebie?

Skinęła głową.

- Oczywiście. Nikomu nie powiem.

Rycerz przejechał dłońmi po skrzyni.

- Muszę cię poprosić o jeszcze jedno. Pomóż mi ją postawić z powrotem tam, gdzie ją znaleźliśmy. - Popatrzył na spokojną, zacienioną powierzchnię jeziora.

- Nareszcie nadszedł właściwy moment -- powiedział. - Możemy zastawić pułapkę

## ROZDZIAŁ 11

- Wzywam do głosowania za zaprzestaniem burzenia Gmachów Pamięci przez Oddział Nowej Historii! - zakrzyknęła Cerasi. Jej głos odbijał się od pokruszonych ścian budynku.

W sali posiedzeń nareszcie zapadła cisza. Wszyscy Młodzi byli zaskoczeni wezwaniem do przeciwstawienia się Nieldowi. Cerasi, Obi-Wan i Nield postrzegani byli przez grupę niemal jak jedna osoba. Podział wśród przyjaciół był czymś szokującym.

W górze, na błękitnym niebie, krążyły ptaki. Czasami któryś z nich wlatywał przez zwalony dach i przysiadał wewnątrz, a piskliwe „kał” przecinało powietrze.

Wstała Deila.

- Popieram.

Pomieszczenie eksplodowało krzykami i żądaniami. Obi-Wan był w stanie zrozumieć tylko niektóre z nich.

- Musimy zniszczyć Gmachy! Nield ma rację!
- Nield posunął się za daleko!
- Cerasi ma rację! Potrzeba nam mieszkań, nie gruzów!

Twarz Nielda była blada, ale spokojna, gdy czekał, aż wrzawa ucichnie. Cerasi splótła dłonie. To jej jako przewodniczącej rady przypadła rola kontrolowania tłumu.

W końcu wstała i uderzyła w stół kamieniem, którego używała do przywracania porządku.

- Cisza! - krzyknęła. - Usiądźcie i milczcie!

Chłopcy i dziewczęta zaczęli powoli zajmować miejsca. Wszyscy patrzyli wyczekująco na Cerasi.

Przełknęła ślinę.

- Przystępujemy do głosowania w sprawie zaprzestania rozbiórki Gmachów. Głosujcie „tak”, jeśli jesteście za, a „nie”, jeśli chcecie, by wyburzenie trwało nadal. - Odwróciła się do Mawata. - Możesz zaczynać.

- Zgadzam się z Nioldem - powiedział Mawat. - Musimy dalej prowadzić naszą akcję. Głosuję „nie”, przeciwko jej przerwaniu.

Skinęła na następnego członka zespołu, potem na następnego. Zanim głos wrócił do niej, cztery osoby opowiedziały się za propozycją, a cztery przeciw.

Rzuciła szybkie, nerwowe spojrzenie na Kenobiego. Zostały już tylko trzy głosy: jej własny, Nielda i właśnie Obi-Wana. Sama zagłosuje za zaprzestaniem rozbiórki, a Nield - przeciwko. Obi-Wan miał przeważyć szalę.

- Głosuję „tak” - oznajmiła cicho.

Wszyscy spojrzeli na Nielda.

- A ja głosuję „nie”, w imię pokoju i bezpieczeństwa Melidy/Daan! - zawołał dźwięcznym głosem.

Teraz oczy zgromadzonych zwróciły się na Obi-Wana. Chłopak słyszał kpiące „kaf-kaf” ptaków nad gło-

wą i gwizd wiatru. Serce ciążyło mu jak głaz, gdy mówił: - Głosuję „tak”.

- Postanowienie zapadło - oświadczyła Cerasi, głośno przelękając ślinę. - Oddział Nowej Historii przerwie wyburzanie Gmachów do czasu dokładnego zbadania sprawy.

Przez chwilę nikt się nie poruszył. Wtem Nield zerwał się na równe nogi.

- Żądam drugiego głosowania! - krzyknął. - Domagam się usunięcia Obi-Wana z rady!

Twarz Obi-Wana stężała.

- Co? - wrzasnęła dziewczyna.

Nield odwrócił się do tłumu.

- Dlaczego ma mieć prawo głosu, skoro nie jest ani Melida, ani Daanem?

- Jest jednym z nas! - krzyknęła Cerasi.

- Nield ma rację! - Mawat wstał. Miał ogień w oczach.

- Głosujcie! - wydarł się jakiś poplecznik Nielda.

Obi-Wan miał wrażenie, że nie może się poruszyć. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek spotka się z takim zarzutem. Byli z Nieldem jak bracia. Nie zgadzali się w jednej kwestii, ale to nie zmieniało stosunków między nimi. Przynajmniej nie dla niego. Cerasi przejęła inicjatywę.

- Członkowie zespołu zostali wybrani na okres jednego roku. Nield nie może wyrzucić żadnego z nas tylko dlatego, że głosowanie poszło nie po jego myśli. Obi-Wan to bohater wojenny i został wybrany przez

przeważającą większość. - Walnęła kamieniem w stół. - Głosowanie nad przerwaniem rozbiórki zostało zakończone. Zamykam posiedzenie.

Wstała i pokazała pozostałym członkom rady, by uczynili to samo. Ale tłum był wściekły. Powietrze wypełniały wrzaski. Ktoś z tylnych rzędów popchnął kogoś innego i wybuchła bijatyka.

- Musimy określić nasze własne przeznaczenie! - krzyczał Niel. - Melidzi i Daanowie razem!

Wrzawa zrobiła się głośniejsza. Kenobi stał na swoim miejscu, nadal niezdolny do ruchu. Nie wiedział, co robić. Nagle stał się wyrzutkiem.

Zerknął na Cerasi. Patrzyła ponad tłumem, z pobladłą twarzą i dłońmi zaciśniętymi na krawędzi stołu. Spojrzała na niego z rozpaczą. Jedność Młodych rozpadała się na ich oczach.

W dniach, które nastąpiły po posiedzeniu, Obi-Wan i Cerasi mogli tylko bezradnie obserwować postępujący rozłam wśród Młodych. Niel z nimi nie rozmawiał. Przeniósł się na powierzchnię i spał w parku wraz z Mawatem i wędrownymi Młodymi. Z bólem w sercach mogli tylko podjąć próbę zażegnania podziału, który wywołali.

„Nie możemy pozwolić, żeby to nas podzieliło” - tłumaczyli sobie.

Ale rozłam tylko się powiększał.

Niel namawiał Mawata, by przekonał wędrownych Młodych do udzielenia mu poparcia. Gdyby zdobył wystarczającą liczbę głosów, mógłby obalić całą radę i powołać nową. Za cel ataku obrał sobie Obi-Wana jako

przybysza z zewnątrz, który nie miał prawa podejmować decyzji w sprawie Melidy/Daan.

- Jeśli mu się uda, wojna może wybuchnąć na nowo - szepnęła Cerasi do Obi-Wana pewnej nocy, gdy siedzieli w krypcie. - Kiedy Starsi zobaczą, że panuje wśród nas niezgoda, wykorzystają to i sprowokują dalszy podział.

- Powiniennem zrezygnować z udziału w pracach rządu - zaproponował. - To jedyny sposób, żeby zakończyć sprawę.

Pokręciła głową.

- Walczyliśmy, bo wierzyliśmy w koniec rywalizacji plemiennej. Pamiętasz nasze hasło - „Wszyscy są z nami”? Jeśli zaczniemy izolować tych, którzy nie urodzili się tutaj, czym będzie się to różniło od plemiennych uprzedzeń?

- Ale to na pewien czas uzdrowi sytuację - argumentował.

- Nie rozumiesz? - spytała. - Już jest za późno.

Podniósł się nerwowo i szczelniej owinął płaszczem. Cerasi dodawała mu otuchy, ale potrzebne mu były odpowiedzi, których nie znała. Życzył jej dobrej, spokojnej nocy i ruszył na powierzchnię.

Noc była zimna. Wspiął się na pobliski dach, żeby znaleźć się bliżej gwiazd. Sięgnął pod płaszcz i wyciągnął otoczek, który otrzymał od Qui-Gona w dniu trzynastych urodzin. Kamień jak zwykle emanował ciepłem.

Rozgrzewał dłonie. Obi-Wan zamknął oczy. Niemal czuł

obecność Mocy. Nie opuściła go. Nie mogła. Musiał o tym pamiętać.

Potrzebował Qui-Gona. Jego mistrz nie był zbyt rozmownym kompanem, ale kiedy byli jeszcze razem, chłopak nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo polegał na radach mistrza. Teraz bardzo by mu się przydały. Gdy był jeszcze jego Padawanem, wystarczyło, że się skoncentrował, by przywołać mistrza. Teraz wysilał umysł i nie czuł nic.

Wydarzenia wymykały się spod kontroli. Wszystko, o co walczył, było teraz zagrożone, a nie miał pojęcia, jak temu przeciwdziałać. Na Melidzie/Daan mógł porozmawiać z wieloma ludźmi, ale nie mógł polegać na mądrości żadnego z nich. Nawet Cerasi nie wiedziała, co robić.

Skoro groził im wybuch wojny, to czy mógł poprosić Świątynię o przysłanie Rycerza Jedi w charakterze strażnika pokoju? I czy przystaliby Qui-Gona? Czy ośmieli się poprosić o coś takiego?

A jeśli tak, to czy Oui-Gon przybędzie?



## ROZDZIAŁ 12

Z powodu zaostrzonych zasad bezpieczeństwa wyłączono skarpę oświetleniową. Zapanowała kompletna ciemność. Jinn pomyślał, że szczęście im sprzyja. Przyczaił się z Tahl wśród drzew nad brzegiem jeziora. Ledwie dostrzegł lśnienie wody.

- Nareszcie mamy równe szansę - mruknęła Tahl, gdy powiedział jej, jak bardzo jest ciemno.

Obliczyli, że następna kradzież nastąpi tego wieczora. Zauważyli, że kolejne ataki złodzieja układają się w pewien wzorzec. Nadeszła pora, by po niesłychanej kradzieży kryształów dokonać kolejnego wyczynu. Prześpca będzie musiał ukryć łup, więc przyjdzie nad jezioro. Przynajmniej taką mieli nadzieję.

Tahl nie chciała zostać w kwaterze. Dyskutował z nią, ale nic nie osiągnął. Kiedy Oui-Gon zobaczy, kim jest sprawca, ona będzie mogła zawiadomić o tym Yodę. Niewykluczone bowiem, że rycerz będzie musiał śledzić złodzieja. Kobieta upierała się, że nie mogą po prostu użyć komunikatorów. Sprawa była

zbyt poważna. A poza tym powinni działać tak cicho, jak to tylko możliwe. Nie należało zdradzać się przed złodziejem.

- Dobrze - zgodził się wreszcie. - Tylko zostaw 2J w kwaterze.

Czekali już pięć godzin. Co jakiś czas wstawali i napinali wszystkie mięśnie, wykonując ćwiczenie Jedi nazywane „stabilnym ruchem”. Dzięki temu nie chciało im się spać, a mięśnie nie sztywniały.

Nad jeziorem panowała taka cisza, że wystarczył szelest liścia, by zaalarmować Qui-Gona o czyjejś obecności. Tahl też to usłyszała; może nawet usłyszała coś już wcześniej, ponieważ odwróciła głowę w stronę źródła dźwięku.

Rycerz wezwał Moc. Miał na sobie ciemną togę i doskonale zlewał się z roślinnością. Trwał w zupełnym bezruchu.

Postać pojawiła się na brzegu z lewej, a nie od strony ścieżki, jak oczekiwał. Nosila kaptur, lecz widział, że to chłopiec. Sądząc po wzroście, jeden ze Starszych. Postura wydawała mu się znajoma. Nie musiał czekać, aż kaptur opadnie, ukazując błysk długich białych włosów, żeby wiedzieć, że to Bruck.

Pochylił się, przysuwając wargi do ucha Tahl. Wyszepiał imię chłopca. Skinęła głową.

Bruck usiadł na brzegu, zdjął buty i płaszcz. Następnie przywiązał sobie do szyi wodoodporną paczkę, włączył pręt oświetleniowy i wszedł do jeziora. Wziął głęboki wdech i zniknął.

- Jest pod wodą - wyjaśnił cicho Oui-Gon. - Kiedy się wynurzy, pójde za nim. Ty poczekaj tutaj. Nie ruszaj się. Nie może się zorientować, że ktoś go śledzi.

- Dobrze - zgodziła się Tahl. - Jeśli nie wrócisz przez piętnaście minut, sprowadzę pomoc.

Po paru minutach Bruck pojawił się na powierzchni i silnymi ruchami ramion podpłynął do brzegu. Wyszedł z wody i wciągnął buty, po czym założył płaszcz. Zamiast wrócić do turbowindy, ruszył zarośniętą ścieżką. Rycerz dobrze ją znał. Prowadziła przez zarośla do budynków, w których trzymano śmigacze i hydrołoty.

Oui-Gon szedł w ślad za nim. Możliwe, że chłopak spieszył na jakieś spotkanie. Albo udawał się tam, gdzie zgromadził pozostałe skradzione przedmioty. Tak czy owak, tej nocy mieli się dowiedzieć czegoś ważnego.

Bruck miał się na baczności, ale Jedi jeszcze bardziej. Miał większą wprawę w poruszaniu się bez hałasu. Śledził chłopca, polegając raczej na słuchu niż na wzroku.

Zwisające gałęzie drzew zasłoniły okolicę, gdy ścieżka oddaliła się od jeziora. Wkrótce dotrą do hangarów. Czy ktoś będzie tam czekał na Brucka? Rycerz lekko przyspieszył kroku, dzięki czemu zaczął widzieć chłopca.

- Korzeń drzewa dwa centymetry z przodu. - Znajomy głos rozdarł ciszę. - Gałąź trzy centymetry na wprost na poziomie oczu!

2J! Oui-Gon zatrzymał się i znieruchomiał. Bruck odwrócił się, jego spięte w koński ogon włosy przecięły powietrze. W ciemnościach nie widział rycerza. Ale rzucił się do ucieczki.

Dalsze śledzenie go nie miało sensu. Prawdopodobnie zatoczy krąg i wróci do turbowindy. Już wiedział, że ktoś kryje się w mroku.

- Nadchodzi Oui-Gon Jinn - oznajmił robot uprzejmie.

Tahl z wściekłością wyciągnęła rękę i wyłączyła mu mechanizm głosowy. 2J machał ramionami, ale nie mógł mówić.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Nie wiedziałam, że 2J mnie szuka. Tylko ruszyłam ścieżką i już miałam go na karku.

- Dlaczego szłaś za mną? - spytał poirytowanym tonem.

- Bo ktoś cię śledził - wyjaśniła. - Poruszał się tak cicho, że mogłeś nie usłyszeć. Martwiłam się o ciebie.

- Czy był to ktoś ze Świątyni?

- Raczej nie - odparła z wahaniem. - Uczniowie i nauczyciele, a nawet robotnicy, noszą buty na miękkich podszwach. Ten ktoś miał cięższe buty. A jego ubrania wydawały szeleszczący dźwięk. Nie taki jak nasze płaszcze i tuniki. To chyba mężczyzna. Kroki brzmiały ciężko, poza tym ocierał się o liście ikusa. Musi być podobnego wzrostu co ty.

- A zatem mamy tu intruza - powiedział. - To z nim miał się spotkać Bruck.

- Tak - przytaknęła. - Ale to nie wszystko. Nie chował się w krzakach ani nie wypatrywał cię między drzewami. Znał drogę. Czuł się tutaj jak w domu. I wcale się nie bał.

Qui-Gona przebiegł nagły, zimny dreszcz. Ta informacja była najbardziej przerażająca ze wszystkich.

## ROZDZIAŁ 13

**G**dy Obi-Wan obudził się następnego ranka, był sam. Większość Młodych wyszła już na powierzchnię. Cerasi zapewne nie chciała go budzić. Był pewien, że nie spała, kiedy przed świtem wślizgnął się z powrotem do pomieszczenia.

Zostawiła mu talerz owoców i bułkę z muji na śniadanie. Zjadł, zastanawiając się, kiedy będzie miał okazję znów coś przekąsić. Każdy dzień był pełen zajęć. Jeśli nie pełnił służby z Oddziałem Bezpieczeństwa, to wraz z Cerasi starał się przekonać Młodych, że powinni rozmawiać ze sobą bez gniewu.

Nagle do krypty wpadła Roenni. Ostatnio nie widywał tej spokojnej dziewczynki zbyt często. Trzymała się z boku.

- Potrzebują cię, Obi-Wanie - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.
- Kto mnie potrzebuje? - zapytał, wstając.
- Wszyscy. - Jej oczy napełniły się łzami.
- Roenni... Zacznij od początku.

- Nield przekonał Mawata, że pomimo wyniku głosowania muszą zburzyć Gmach Pamięci przy ulicy Chwały - wyjaśniła. - Zebrał większą część swojego oddziału i grupę wędrownych Młodych.

Westchnął. Musiał stawić czoło tej sytuacji.

- Mają broń - ostrzegła.
- Skąd ją wzięli? - spytał ostro.
- Nie wiem. Ale jest tam też Wehutti ze Starszymi.

Oni także mają broń.

Ogarnął go niepokój. Właśnie tego obawiali się z Cerasi. Właśnie tego starali się uniknąć. Jeszcze raz na ulicach Zehavy miała wybuchnąć otwarta walka.

Zastanawiał się, czy szukać dziewczyny. Mógł wezwać ją przez komunikator. Ale nie miał zbyt wiele czasu, poza tym lepiej, żeby dowiedziała się o konflikcie, gdy będzie już po wszystkim. Przypomniał sobie, jak bardzo była rozdartą, kiedy poprzednim razem widziała spór Wehuttiego i Nielda.

Wysłał więc tylko sygnał alarmowy oraz współrzędne do swojego oddziału. Miał nadzieję, że przybędzie szybko i nie będzie musiał sam stanąć twarzą w twarz z Nieldem. Wiedział, że jego widok nie uspokoi chłopaka. Ale i tak musiał spróbować.

Porwał swoje wibroostrze i ruszył na powierzchnię.

Na ulicy Chwały spełniły się jego najgorsze oczekiwania. Pośrodku placu znajdowała się duża, kamienna, wyschnięta fontanna. Nield i jego ludzie stali na krańcu placu. W rękach trzymali przezroczyste tarcze, miotacze i wibroostrze. Wehutti stanął ze Starszymi po przeciwnej

stronie. Wszyscy mieli plastoidowe broje i byli uzbrojeni. Zagroździ wejście do Gmachu Pamięci. Obie grupy dzieliła tylko fontanna. Każda iskra mogła spowodować wybuch walki.

Obi-Wan pospieszył do nich.

- W imieniu rządu Melidy/Daan nakazuję wam rzucić broń! - krzyknął w biegu. Zobaczył członków swojego oddziału wbiegających na plac z miotaczami gotowymi do strzału. Dał im znak, żeby się zatrzymali. Gdyby oni otworzyli ogień, to samo zrobiliby Starsi i poplecznicy Nielda.

- Nie reprezentujesz rządu Melidy/Daan! - odkrzyknął Nield.

Oddział Bezpieczeństwa zebrał się wokół swojego przywódcy. Patrzyli to na jednego chłopaka, to na drugiego, z wyrazem niepewności na twarzach. Nield dał niektórym z nich do myślenia, gdy nazwał Obi-Wana wyrzutkiem. Nawet Deila zdawała się mieć wątpliwości.

Nie zwracając uwagi na ich wahanie, Kenobi szybko wydał rozkaz, by połowa oddziału otoczyła plac. Miał szansę zapobiec przynajmniej rozprzestrzenieniu się bitwy na centrum miasta. Musiał odciąć drogę posiłkom. Ta konfrontacja nie mogła przerodzić się w wojnę.

Chodził powoli między grupami. Wyczuwał drżenie powietrza, gorące emocje. Wiedział, że wszyscy są o włos od użycia broni.

- Odsuń się, Wehutti - odezwał się Nield. - Wygraliśmy wojnę. Daj nam wykonywać swoją pracę.



- Nie pozwolimy, żeby banda bachorów profanowała pamięć przodków! - zagrzemiał Wehutti.

- A my nie pozwolimy, żeby oddawano cześć mordercom! - odparł Niel. Uniósł lufę miotacza. -A teraz z drogi!

Nagle otworzyła się krata odpływu w nieczynnej fontannie i z otworu wyłoniła się Cerasi. Wbiegła między dwie grupy.

- Nie! - krzyknęła. - Tak nie może być!

- Cerasi! - Obi-Wan z krzykiem skoczył naprzód.

W tej samej chwili rozległy się strzały. W zamieszaniu nie widział, skąd dochodziły.

Ale dosięgły celu. Oczy dziewczyny rozszerzyły się, gdy wiązka energii rozorała jej klatkę piersiową. Powoli opadła na kolana. Obi-Wan dopadł do niej w momencie, gdy osunęła się w tył, prosto w jego ramiona.

- Cerasi! - jęknął.

Jej zielone oczy pokryły się mgłą.

- Nic ci nie będzie - powiedział gorączkowo. - Słyszysz? Nie potrzebujesz szczęścia. Cerasi!

Podniósł rękę. Próbowała podnieść swoją, ale jej ramię opadło bezwładnie. Patrzyła w przestrzeń.

- Nie! - krzyknął.

Drżącymi palcami złapał ją za nadgarstek. Nie wyczuł jednak nawet najsłabszego pulsu.

Ogarnęła go rozpacz. Spojrzał w górę na Niela i Wehuttiego. Nie mógł znaleźć właściwych słów. Zupełnie, jakby nie potrafił mówić.

Po twarzy ciekły mu łzy, a cierpienie narastało i wdzierało się w każdy zakątek jego umysłu i serca. Wy-

dawało się niemożliwe do zniesienia. Jego ciało nie mogło wytrzymać takiego bólu. Czuł, że za chwilę po prostu się rozpadnie. A jednak wiedział, że to dopiero początek.

## ROZDZIAŁ 14

Wstrząs po śmierci Cerasi rozniósł się po Zehavie niczym fala. Dziewczyna stanowiła symbol pokoju. Jej śmierć także miała symboliczną wymowę.

Ale nie symbolizowała pojednania. Każda ze stron przywłaszczyła sobie tę tragedię i przystosowała ją do własnych celów. Dla Starszych stała się przejawem nieodpowiedzialności i lekkomyślności Młodych. Z kolei Młodzi uznali ją za oznakę nieustępliwej nienawiści Starszych. Grupy obwiniały się nawzajem o spowodowanie tej śmierci.

Podział między jednymi a drugimi zarysował się wyraźniej niż kiedykolwiek. Wprawdzie Wehutti i Nield spędzali czas w odosobnieniu, ale ich stronnicy patrolowali ulice, otwarcie nosząc broń. Obie frakcje z każdym dniem zyskiwały więcej zwolenników. Mówiono, że wojna jest nieunikniona.

Obi-Wan wiedział - Cerasi nie ścierpałaby tego, że jej śmierć stała się przyczyną walki. Ale nie mógł przeciwstawić się symbolom. Mógł się tylko martwić.

Nield nie pojawił się na pogrzebie. Jej prochy trafiły to Gmachu Pamięci, w którym spoczywały doczesne szczątki jej przodków.

Obi-Wan był sam. Towarzyszył mu tylko bezustanny ból po stracie Cerasi. Odczuwał go, gdy tylko otworzył oczy. Zdawało mu się, że kości znikły z jego ciała, pozostawiając pustą przestrzeń. Wędrował ulicami miasta i zastanawiał się, w jaki sposób ludzie mogą nadal jeść, robić zakupy, żyć - skoro Cerasi już nie było.

Wciąż na nowo przeżywał tamtą chwilę. Zadawał sobie pytanie, dlaczego nie pobiegł szybciej albo dlaczego nie ruszył wcześniej, albo dlaczego nie przewidział, że dziewczyna przyjdzie na plac. Czemu nie mógł złapać wiązki z miotacza?

A później widział szok w jej kryształowych oczach w momencie, gdy została trafiona, i chciało mu się krzyczeć i tłuc pięściami w ścianę. Gniew uczeplił się go równie mocno jak żal.

Jej nieobecność uderzała go co chwila od nowa. Świadomość, że już nigdy z nią nie porozmawia, sprawiała ból. Brakowało mu utraconej przyjaciółki. Już zawsze będzie mu jej brakowało. Bardzo wiele znaczyła w jego życiu. Tylu rzeczy nie zdążyli sobie powiedzieć.

Godzinami chodził po ulicach. Maszerował, aż zaczęło mu brakować sił, i ledwie widział na oczy. Potem spał tak długo, jak tylko mógł. A po przebudzeniu wznawiał wędrówkę.

Mijały dni. Nie wiedział, jak pokonać smutek. Pewnego dnia znalazł się na placu, gdzie kończyła się ulica

Chwały i gdzie zginęła Cerasi. Między dwoma drzewami ktoś rozwiesił transparent.

## POMŚCIJMY CERASI! WYBIERZMY WOJNĘ!

Coś w nim pękło. Podbiegł tam i podskoczył, żeby złapać transparent. Materiał trudno się darł, ale Obi--Wan rwał go mimo bólu mięśni i sztywniejących palców, aż zostały tylko małe strzępy.

Nie wolno było w ten sposób wykorzystywać Cerasi. Musiał to powstrzymać, włożyć cały swój żal i miłość do niej w walkę o przerwanie tego procederu. Czekala go rozmowa z Nieldem. Nikt inny nie mógł mu pomóc.

Znalazł go w podziemiach, w pomieszczeniu przylegającym do krypty, w której spotkali się po raz pierwszy. Przez krótki czas mieli tu magazyn. Chłopak siedział na ławce z opuszczoną głową.

- Nield? - Z wahaniem wszedł do środka. - Szukałem cię.

Nie podniósł na niego wzroku. Ale też go nie wyprosił.

- Mamy złamane serca - powiedział Obi-Wan. -  
Wiem o tym. Bardzo mi jej brakuje. Ale gdyby widziała, co tu się dzieje, wpadłaby we wściekłość. Wiesz, o czym mówię?

Nie usłyszał odpowiedzi.

- Szykują się do wojny i wykorzystują Cerasi jako pretekst - ciągnął. - Nie możemy na to pozwolić. To by przeczyło wszystkiemu, na czym jej zależało. Nie mogli-

śmy bronić jej, gdy żyła, ale teraz możemy bronić jej pamięci.

Głowa Nielda wciąż była opuszczona. Czyżby odczuwał smutek tak wielki, że nic nie słyszał? A może te słowa jednak do niego nie docierały?

Nagle podniósł wzrok. Obi-Wan cofnął się o krok. Spodziewał się ujrzeć smutek, ale twarz Nielda wykrzywiła złość.

- Jak śmiesz tu przychodzić - powiedział głosem, w którym pobrzmiwała furia. - Jak śmiesz mówić, że nie mogłeś jej bronić? Niby dlaczego nie?

Wstał. W niskiej krypcie niemal dotykał głową sufitu. Jego gniew wypełnił pomieszczenie.

- Próbowałem do niej dobiec - zaczął Obi-Wan. - Ale...

- W ogóle nie powinna się tam znaleźć! - wrzasnęła Nield. - Miałeś jej pilnować i chronić, a nie pakować w niebezpieczne sytuacje i narażać w imię nie swoich spraw jak... Jedi!

Wyrzucając z siebie ostatnie słowo, postąpił w stronę Obi-Wana. W tym ruchu kryła się groźba. Jego ciemne oczy płonęły. Kenobi dostrzegł w nich niewylane łzy. Łzy żalu i gniewu.

- Jedi zawsze myślą o wyższych sprawach - ciągnął chłopak z goryczą. - Zawsze są lepsi od tych, których chronią, niezdolni do kontaktu z żywymi istotami, z kośćmi, krwią i sercami...

Nie! - krzyknął Obi-Wan. - Nie na tym polega rola Jedi! To zupełnie przeciwieństwo tego, kim jesteśmy!

- My! - wydarł się Nield. - Widzisz? Jesteś Jedi! Nie łączą cię z nami więzy lojalności! Jesteś tu obcy. Wpłynąłeś na Cerasi, zmusiłeś, żeby stanęła przeciwko mnie...

- Nie, Nield - starał się, by jego głos brzmiał spokojnie. - Wiesz, że to nieprawda. Nikt nie był w stanie wpłynąć na Cerasi albo mówić jej, co ma robić. Pragnęła tylko pokoju. Dlatego tu jestem.

Dłonie chłopaka zacisnęły się w pięści.

- Pokoju? - syknął. - A co to takiego? Czym jest pokój wobec takiej straty? Starsi ją zabili i będą za to cierpieć. Nie spocznę, dopóki wszyscy plugawi Starsi nie zginą. Pomszczę ją albo sam poniosę śmierć!

Obi-Wan był zdumiony. Te słowa brzmiały tak, jakby wypowiadał je hologram z Gmachów Pamięci, których Nield tak bardzo nienawidził.

- Co tu robisz, Obi-Wanie Kenobi? - spytał Nield ze wstrętem. - Nie należysz do Młodych. Nigdy nie należałeś. Nie jesteś Melida. Nie jesteś Daanem. Jesteś nikim, jesteś nigdzie i nic dla mnie nie znaczysz. - Gniew zniknął z jego głosu, a zmęczenie sprawiło, że opadł z powrotem na ławkę. - A teraz zniknij mi z oczu... i wynoś się z mojej planety.

Obi-Wan wycofał się z pomieszczenia. Szedł przez tunele, aż zobaczył nad głową kwadrat szarego światła. Podciągnął się do góry i wydostał na zewnątrz przez odpływ, którym nigdy wcześniej nie wychodził. Znalazł się na nieznannej ulicy.

Zabłądził. Zrobił krok w jedną stronę, a po chwili w drugą. W głowie mu wirowało, nie mógł zebrać myśli. Przysłaniały je słowa Nielda.

Dokąd ma iść? Wszystkie więzy łączące go z życiem pękły. Nie było już nikogo, na kim mu zależało.

Nield miał rację. Bez Jedi, bez Młodych - nie miał nikogo, I był nikim. Kiedy nic mu nie pozostało, dokąd powinien się zwrócić?

Szare niebo zdawało się go przytłaczać, wgniatać w chodnik. Chciał upaść i już nigdy więcej się nie podnieść.

Ale kiedy sięgnął dna rozpaczy, w głowie usłyszał głos.

„Zawsze tutaj przybyć możesz, gdy zagubiony jesteś..”.



## ROZDZIAŁ 15

Oui-Gon nakazał funkcjonariuszom ochrony, żeby poszukali Brucka. Byli w stanie przeczesać teren Świątyni znacznie skuteczniej niż on sam. Następnie wyciągnął skrzynię z wody i zaciągnął ją na brzeg. Mogli przynajmniej zwrócić skradzioną własność.

Wydostał z suchej komory miecz świetlny Obi-Wana. Nacisnął aktywator i broń natychmiast obudziła się do życia, rozświetlając ciemność błękitnym jak lód blaskiem. Z ulgą zauważył, że miecz za bardzo nie ucierpiał. Wyłączył go i powiesił sobie na pasku.

Tahl zaprowadziła uciszonego 2J z powrotem do swojej kwatery. Stamtąd miała koordynować akcję poszukiwawczą. Oui-Gon ruszył prosto do pokoju Brucka.

Oczywiście, chłopca nie zastał. Już go szukano. Było jasne, że postanowił nie ryzykować. Zniknął na dobre.

Rycerz rozejrzał się po pomieszczeniu. Być może znajdowała się tu jakaś wskazówka co do motywów postępowania Brucka, ale jej nie dostrzegął. Ubrania były równo złożone, biurko czyste. Co skrywało serce chłop-

ca? Rycerz dotknął miecza na pasku. Co skrywały serca innych chłopców? I dlaczego Yoda uważał, że on powinien to wiedzieć?

Zawiódł Świątynię. Nie zauważył gniewu Brucka. Tak jak nie zauważył gniewu swojego pierwszego Padawana - Xanatos. Ani niepokoju Obi-Wana.

Podniósł zmęczony wzrok na okno. Wschodziło słońce. Nadszedł czas, żeby o wszystkim powiadomić Yodę. Jeden z uczniów zdradził.

Komunikator zaczął błyskać na czerwono - Yoda go wzywał. Zapewne niecierpliwie czekał na raport.

Rycerz wsiadł do turbowindy i pojechał do sali konferencyjnej. Yoda już na niego czekał. Był sam.

- Więć już wiesz - stwierdził Oui-Gon.

- Bruck sprawcą kradzieży jest - powiedział mistrz. - Smutne to i niepokojące. W innej sprawie cię wezwałem. Wiadomość mam dla ciebie.

Rycerz popatrzył na niego zdumionym wzrokiem, ale nie usłyszał żadnych wyjaśnień. Yoda po prostu uruchomił hologram.

W pomieszczeniu pojawił się nagle obraz Obi-Wana. Jinn odwrócił się ze złością i ruszył do drzwi.

- Nie mam czasu...

Głos chłopca brzmiał bardzo łagodnie.

- Cerasi nie żyje.

Te słowa mocno nim wstrząsnęły. Staął i obrócił się. Zobaczył przygnębienie na twarzy byłego Padawana.

- Zginęła podczas wymiany ognia między Starszymi a siłami Młodych.

Rycerza ogarnął smutek. Podczas krótkiego pobytu na Melidzie/Daan polubił tę dziewczynę. Rozumiał, dlaczego tak przyciągała jego ucznia. Wydarzyła się prawdziwa tragedia.

Teraz obie strony obwiniają się nawzajem za jej śmierć - ciągnął Obi-Wan. - Nawet Nield jest gotów do walki. Poplecznicy Wehuttiego znów się uzbroili. Rozwiązano mój oddział. Nie mam władzy i w żaden sposób nie mogę ich przekonać, by złożyli broń.

Oui-Gon nieświadomie zrobił krok w kierunku hologramu. Oblicze dawnego ucznia naznaczone było gniewem i czymś jeszcze, czymś, co widywał już na twarzach osób, które spotkał okrutny los - brakiem zrozumienia.

Obi-Wan stał w miniaturowej postaci, z rękami zwieszonymi bezradnie po bokach.

- Nie wiem, co robić - wyznał. - Nie jestem już Jedi. Ale znam możliwości Jedi. I wiem, że tylko oni mogą mi pomóc. Zdaję sobie sprawę z krzywdy, którą nam wyrządziłem, Qui-Gonie. Ale... czy teraz mi pomożesz?

Dłoń rycerza powędrowała do miecza świetlnego byłego Padawana, który wciąż miał zawieszony u paska. Palce zacisnęły się na rękojeści. Zdawało mu się, że broń kryje w sobie jakiś ładunek, chociaż nie była aktywna. A może czuł po prostu pulsującą wokół Moc?

Pobladła twarz Obi-Wana zamigotała, po czym znikła. Zrozumiał, co chcieli mu powiedzieć zarówno Yoda, jak i Tahl, choć innymi słowami. Nie zdradził go Jedi.

Zdradził go chłopiec, którym kierowały emocje i okoliczności. Chłopiec, którego należało zrozumieć. Nie, nie umiał wejrzeć w chłopięce serce.

Może powinien po prostu słuchać.

- Wyślij mu wiadomość - poprosił Yodę. - Ruszam.

## ROZDZIAŁ 16

Obi-Wan był zdumiony, gdy Yoda powiadomił go przez hologram, że leci do niego Oui-Gon. Spłynęła na niego ulga i po raz pierwszy od śmierci Cerasi poczuł radość. Jednak wkrótce w jej miejsce pojawił się niepokój. Rycerz przybywał na planetę z konieczności. Czy współpraca z milczącym, pełnym dezaprobaty Jedi nie okaże się gorsza od samotności?

„Liczy się Melida/Daan” - powiedział sobie w duchu. „Muszę uczynić, co tylko w mojej mocy, dla świata, który kochała Cerami”

Podróż zajmie Oui-Gonowi kilka dni. Tymczasem musiał czekać. Nie miał co robić, czas przeciekał mu przez palce. Nielda spowodował, że wykluczono go z szeregów Młodych. Być może niektórzy nie zgadzali się ze strategią Nielda, ale nawet gdyby tak było, to nie przyłączyli się do Obi-Wana. Nikt nie chciał stanąć przywódcy na drodze.

Czuł się tak, jakby został duchem. Nie wolno mu było przebywać w tunelach, spał więc, gdzie popadło, tam, gdzie zastała go noc. Opuszczone budynki, place,

park zaśmiecony wrakami śmigaczy. Życie toczyło się wokół niego, ale nie mógł brać w nim udziału. Tylko wiara w przekonania Cerasi powstrzymała go przed opuszczeniem planety.

Jedynе oparcie znajdował w Roenni. Często odszukiwała go i przynosiła mu jedzenie. Podarowała mu zestaw umożliwiający przetrwanie, zawierający pręt oświetleniowy, pakiet medyczny i ciepły, lekki koc na chłodne noce. Był jej głęboko wdzięczny za lojalność, którą mu okazywała, ale obawiał się, że inni zobaczą ich razem i wieść o ich spotkaniach dotrze do Nielda.

- Wścieknie się - powiedział jej. Siedzieli w niewielkim parku, który podczas ostatniej wojny stał się polem bitwy. Kępki trawy z trudem przebijały się spod ubitej ziemi. Tylko jedno drzewo pozostało przy życiu. Obok niego sterczały jedynie martwe kikuty o rozdartych na strzępy pniach i gałęziach.

Znienacka w jej ciepłych, brązowych oczach pojawiła się gwałtowność.

- Mało mnie to obchodzi. Nield postępuje niewłaściwie. To dobry człowiek i kiedyś to zrozumie. Do tej chwili będę cię chronić. Tak jak ty chroniłeś mnie.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek odzyska zdrowe zmysły - powiedział, przypominając sobie nienawiść w jego wzroku.

- Gniew pozbawił go panowania nad sobą - stwierdziła Roenni cicho. - Tylko ty masz szansę ocalić pokój.

- Nic nie mogę zrobić - odparł bezradnie. - Nie potrafię na niego wpłynąć. Nie chce nawet ze mną rozmawiać.

- To dlatego wezwałeś swojego Jedi? - spytała. - Czy on może pomóc Melidzie/Daan?

Skinął głową i dotknął kamienia, który dostał od mistrza.

- Jeśli ktoś może pomóc, to tylko Qui-Gon Jinn.

Bezgranicznie wierzył w Qui-Gona, nawet jeśli rycerz nie wierzył w niego.

W końcu nadszedł dzień przyjazdu Qui-Gona. Obi-Wan otrzymał instrukcje, by spotkać się z nim przed bramą miasta.

Na widok wysokiej, silnej postaci mistrza poczuł przypływ radości. Na usta wypłynął mu pełen ulgi uśmiech. Szybko jednak zniknął, gdy mina rycerza pozostała niewzruszona. To oczywiste, że jego mistrz się nie uśmiechnął. Jego był mistrz. Nic dziwnego, że spotkanie z dawnym Padawanem napawało go wstrętem.

Po chwili rysy Qui-Gona wygładziły się i Jedi przybrał neutralny wyraz twarzy. Skinął na Obi-Wana.

Żadnego powitania. Żadnych pytań, jak się czuje. W porządku. Mógł to znieść. Prosił o pomoc, a nie o otuchę. Ukłonił się w odpowiedzi. Razem weszli do miasta.

Czekał, aż rycerz się odezwie. Dlaczego nic nie mówił? Gdyby porozmawiali o tym, co zaszło, gdyby Qui-Gon pozwolił mu wyjaśnić...

Jednej rzeczy był teraz pewien. Zrozumiał to w chwili, gdy go ujrzał. Znow chciał być Jedi. Właściwie nie tylko Jedi, a przede wszystkim Padawanem Jinna. Pragnął odzyskać wszystko, co odrzucił. Pragnął powrócić do dawnego życia.

Nie należał do świata Melidy/Daan. Porwała go idea. Słuszna i dobra, to prawda. Ale w galaktyce istniały inne słuszne sprawy i o nie także chciał walczyć. Cerasi miała rację. Jego przeznaczeniem było inne życie niż to, które wybrał na tej planecie.

Odnalazł swoje prawdziwe przeznaczenie. To dobrze. Mimo wszystko jednak ogarniała go rozpacz. Wystarczyło spojrzeć na Qui-Gona, by wiedzieć, że rycerz nigdy nie przyjmie go z powrotem.



## ROZDZIAŁ 17

Qui-Gon spodziewał się niezręcznej sytuacji. Nie oczekiwał natomiast bólu.

Widok młodej, pełnej nadziei twarzy Obi-Wana spowodował, że znowu ogarnęła go złość. Rycerz walczył z tym uczuciem. Wiedział, że jest zbyt surowy.

Nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie chciał, żeby chłopiec usłyszał w nim gniew. Pierwsze słowa, jakie wypowiedział, musiały zabrzmieć spokojnie.

Dlatego na powitanie tylko skinął głową. Zauważył, że jego chłód zranił Kenobiego, który przecież tyle już przecierpiał. Kiedy szli, irytacja zaczęła go powoli odstępować, a w jej miejsce pojawiło się współczucie.

Wiadomość o Cerasi bardzo mnie zasmuciła - odezwał się cicho. - Szczerze ci współczuję.

Dziękuję - powiedział Obi-Wan zdławionym głosem.

Musimy omówić wiele spraw - ciągnął rycerz. - Ale teraz takie rozmowy tylko by nas rozpraszały. Nasze kłopoty nic nie znaczą w porównaniu z planetą, która

znajduje się na krawędzi wojny. Musimy skupić się na problemach Melidy/Daan. Chłopiec przełknął ślinę.

- Słusznie.

- Jakie masz najnowsze wieści na temat Nielda i Wehuttiego?

- Nield mobilizuje swoje siły. Zyskał poparcie Mawata i wędrownych Młodych. Próbuje namówić średnie pokolenie do odnowienia sojuszu. Plotka głosi, że wkrótce rozpocznie się bitwa, w miejscu, gdzie zginęła Cerasi. Wiem, że zwolennicy Wehuttiego też chwytają za broń. Sam Wehutti przebywa w odosobnieniu.

Oui-Gon zamyślił się i pokiwał głową.

- Czy Wehutti kieruje poczynaniami swoich ludzi? A może działają na własną rękę?

- Sądzę, że nawet nie utrzymuje z nimi kontaktu - odpowiedział Obi-Wan. - Z nikim się nie spotyka.

- Spotka się z nami - oświadczył twardo rycerz. Wehutti zamknął i zaryglował drzwi. Oui-Gon zastukał głośno. Nie było odpowiedzi.

- Wiemy, że nie życzy sobie gości - stwierdził Jedi. Wyjął miecz świetlny. - Ale my chyba nie potrzebujemy zaproszeń.

Włączył miecz i użył go do przecięcia zamka. Pchnął drzwi, które łatwo ustąpiły.

Korytarz był pusty, podobnie jak oba pokoje znajdujące się we frontowej części domu. Ostrożnie zaczęli wchodzić po schodach. Zaglądali do kolejnych pomieszczeń, aż wreszcie znaleźli gospodarza w małej sypialni.

Na podłodze wały się resztki jedzenia. Na oknach wisiały grube koce odcinające dostęp światłu. Wehutti siedział w fotelu ustawionym przed oknem, chociaż i tak nie mógł przez nie wyjrzeć. Nie odwrócił się, gdy weszli.

Oui-Gon przeszedł przez pokój, aby znaleźć się w jego polu widzenia. Ukucnął.

- Musimy z tobą porozmawiać - powiedział.

Wehutti powoli obrócił się do niego.

- Panowało straszliwe zamieszanie. Oczywiście, byłem gotów do strzału. Ale chyba nie strzeliłem.

Rycerz rzucił Obi-Wanowi ukradkowe spojrzenie. Mężczyzna znów przeżywał dzień śmierci córki.

- Zjawilo się więcej Młodych, niż się spodziewaliśmy - ciągnął Wehutti. - Nie sądziliśmy, że naprawdę trzeba będzie użyć miotaczy. Nie przypuszczaliśmy, że będą uzbrojeni. A ja nie przypuszczałem, że znajdzie się tam moja córka, moja Cerasi. Wiedziałeś, że nie miała broni?

Tak - odpowiedział Oui-Gon.

- Spotkałem ją niedługo przedtem. Przyszła się ze mną zobaczyć. O tym nie wiedziałeś.

- Nie - przyznał Jedi.

Rozmawialiśmy. Chciała mnie przekonać, żebym zaprzestał walki z Młodymi. Klóciliśmy się. To nie była miła wizyta. Ale później... zaproponowała, żebyśmy nie mówili o terażniejszości, tylko o przeszłości. O jej dzieciństwie. Przeżyliśmy kilka szczęśliwych lat, zanim wojna wybuchła na nowo. Nagle przypomniałem sobie o tym

wszystkim. Bardzo długo w ogóle o tym nie myślałem

Po jego policzkach zaczęły płynąć łzy.

- Przypomniałem sobie jej matkę. Przypomniałem sobie swojego syna. Cerasi była naszym najmłodszym dzieckiem. Bała się ciemności. Zostawałem w jej pokoju, dopóki nie zasnęła. Siedziałem przy jej łóżku i trzymałem na nim rękę, żeby wiedziała, że jestem przy niej. Gdy zasypiała, od czasu do czasu dotykała mojej dłoni. Patrzyłem na nią - wyszeptał. - Była taka piękna.

Nagle pochylił się w fotelu, uderzając czołem w kolaną. Jego ciałem wstrząsnął szloch.

- Panowało straszne zamieszanie - powiedział łamiącym się głosem. - Na początku jej nie zauważyłem. Patrzyłem na Nielda. W tym Gmachu pochowano moją żonę. Leżą tam jej prochy. Nie mogłem pozwolić, żeby to zrobili.

- W porządku, Wehutti - odezwał się Oui-Gon. - Zrobiłeś to, co musiałeś. Podobnie jak Cerasi.

Mężczyzna podniósł głowę.

To wy tak mówicie. Wszyscy tak mówicie - powtórzył głosem, w którym nie pobrzmiwały żadne emocje.

- A teraz twoi zwolennicy mobilizują się do następnej wojny - powiedział Jedi. - Tylko ty możesz ich powstrzymać. Zrobisz to? Przez wzgląd na córkę?

Wehutti odwrócił się do niego. Jego oczy pozbawione były wyrazu, a twarz zdawała się wyprana z wszelkich barw. Lśniły na niej tylko ślady łez.

- A w czym jej to pomoże? Nie obchodzą mnie wojny i bitwy. Niczego nie mogę powstrzymać, to jasne. Nie

ma już we mnie nienawiści. Nie ma niczego

- Ale Cerasi chciałyby, żebyś nam pomógł - stwierdził Obi-Wan.

Mężczyzna zwrócił się twarzą do okna, przez które nic nie było widać.

- Panowało straszne zamieszanie powiedział w odrętwieniu. - Byłem gotów do strzału. Może strzeliłem. Może ją zabiłem. A może nie. Już nigdy się nie dowiem.

## ROZDZIAŁ 18

**K**iedy wyszli, Obi-Wana ogarnęło poczucie bezsilności. Jeśli Wehutti nie zgodzi się interweniować, wojny nie da się uniknąć.

Oui-Gon szedł obok niego pogrążony w rozmyśleniach. Chłopiec nie miał pojęcia, jakie rozważa kwestie. Ale nie było w tym nic niezwykłego. Nawet wtedy, gdy łączyła ich jeszcze relacja mistrza i Padawana, Jinn rzadko dzielił się z nim swoimi myślami.

Skręcili na rogu ulicy i niemal wpadli na Nielda. Zaskoczony młodzieniec szybko ich wyminął. Nie tyle spojrzął na Obi-Wana, co raczej przez niego, zupełnie jakby chłopiec był niewidzialny.

Obi-Wan potknął się z wrażenia. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do nienawiści Nielda.

- Mówiłeś, że Nield zarzucił ci brak powiązań z Melida/Daan - odezwał się rycerz. - Czy tylko dlatego, że sprzeciwiłeś się jego decyzji o wyburzaniu Gmachów?

- Od tego się zaczęło - odparł Kenobi. - Był zły także na Cerasi. Ale później zrobiło się jeszcze gorzej.

- Po śmierci Cerasi?

Przytaknął.

- Powiedział... powiedział, że to moja wina. Że powinienem się nią opiekować, zamiast próbować ocalić Gmach. Jego zdaniem to przeze mnie przybiegła na plac.

Oui-Gon popatrzył na niego w zamyśleniu.

- A jak ty uważasz?

- Nie wiem - szepnął.

- Nield oskarża ciebie, bo w duchu boi się, że wina leży po jego stronie - stwierdził rycerz. - Gdyby nie upierał się tak bardzo w sprawie Gmachów, dziewczyna nadal by żyła. Obawia się też, że to on ją zabił. Tak jak Wehutti. Każdy z nich boi się, że to on wystrzelił śmiertelną wiązkę.

Obi-Wan skinął głową. Nie miał dość pewności siebie, by przemówić. Nie potrafił myśleć o tamtym dniu bez poczucia winy i żalu.

Oui-Gon zatrzymał się.

- Śmierć Cerasi to nie twoja wina. Nie jesteś w stanie zapobiec wydarzeniom, których nie przewidziałeś. Możesz jedynie robić to, co uważasz za słuszne w danej chwili swojego życia. Możesz planować przyszłość, marzyć o niej, bać się jej. Ale jej nie poznasz.

„Możesz jedynie robić to, co uważasz za słuszne w danej chwili swojego życia”. Czy rycerz mówił także o postanowieniu Obi-Wana, by pozostać na tej planecie? W chłopcu zakiełkowała nadzieja. Czyżby mu przebaczył?

Oui-Gon podjął marsz.

- Mamy tu dwóch przepełnionych smutkiem ludzi. Każdy z nich boi się w skrytości ducha, że zabił osobę, którą kochał najbardziej na świecie. Może pokój zależy po prostu od odpowiedzi na pytanie: kto zabił Cerasi? Czasami wielkie wojny wybuchają z powodu pojedynczych tragedii.

A więc jednak nie mówił o decyzji chłopca. Cały umysł skupił na problemie, który musiał rozwiązać teraz. Tak powinno być. Traktował byłego ucznia ze współczuciem, ale i z dystansem. Nie wybaczył mu.

- Ale jak mamy sprawdzić, kto wystrzelił? - spytał Obi-Wan. - Wehutti ma rację. Panowało tam wielkie zamieszanie. Obaj trzymali broń gotową do strzału.

Nagle przystanąłi. Chłopiec ze zdziwieniem zauważył, że rycerz przyprowadził go na plac, na którym zginęła Cerasi.

- A teraz opowiedz mi, co widziałeś tamtego dnia - poinstruował go.

- Nield i jego ludzie stali tutaj - wskazał Obi-Wan - a Wehutti tam. Ja byłem w tym miejscu. Mieli uniesioną broń. Wymieniali pogróżki. Cerasi wyszła przez odpływ fontanny. Zobaczyłem ją...

Coś ścisnęło go za gardło. Z trudem przełknął ślinę, po czym mówił dalej.

- Nie mogłem uwierzyć, że się pojawiła. Zaczęła biec. Ja też. I wtedy usłyszałem strzały z miotacza... Nie wiedziałem, z której padły strony, więc biegłem dalej. Bardzo się o nią bałem, ale nie byłem dość szybki. Upadła. Było zimno i szaro. Drżała...



- Poczekaj - przerwał mu szorstko Oui-Gon. - Prze-  
stań opowiadać mi tę historię z pozycji rozpaczającego  
przyjaciela. - Przybrał łagodniejszy ton głosu. - Wiem,  
że to trudne. Ale niczego się nie dowiem, jeśli twoją  
opowieść ubarwią emocje. Musisz odtworzyć tamten  
dzień, zapominając o smutku i poczuciu winy. Mów jak  
Jedi. Uczucia zachowaj w sercu i powiedz, co widział  
twój umysł. Zamknij oczy.

Spełnił polecenie. Minęło kilka chwil, zanim wziął się w  
garść. Spróbował odzyskać spokój, żeby przywołać  
wspomnienia. Wyciszył umysł i spowolnił oddech.

- Zanim ją zobaczyłem, usłyszałem zgrzyt kraty od-  
pływowej. Odwróciłem się w lewo. W mgnieniu oka  
oceniła sytuację. Podciągnęła się do góry. Gdy tylko jej  
stopy dotknęły ziemi, zaczęła biec. Przeskoczyła nad  
krawędzią fontanny. Na ułamek sekundy spojrzałem  
w lewo. Nield był zaskoczony. Kątem oka zobaczyłem  
Wehuttiego. On... -- przerwał, wstrząśnięty, że wspo-  
mnienie jest tak wyraźne. - Opuścił miotacz - powie-  
dział ze zdziwieniem. - Nie strzelił do niej.

- Mów dalej - zachęcił rycerz.

- Pobiegłem i straciłem Nielda z oczu. Miałem przed  
sobą Cerasi, chciałem być przy niej jak najszybciej. Wi-  
działem, jak słońce odbija się od dachów budynków  
wokół placu. Pamiętam, miałem nadzieję, że nie oślepi  
mnie jego odbłysek. Chciałem wszystko widzieć. Usłysza-  
łem strzał z miotacza, i wtedy ona upadła.

- Otwórz oczy. Chcę ci zadać pytanie.

Obi-Wan posłusznie otworzył oczy.

- Czy nie mówiłeś, że dzień był szary? Pochmurny?  
Skinął głową.

- Więc skąd się wzięły słoneczne refleksy na dachu?  
Oui-Gon położył mu dłonie na ramionach i obrócił

go.

- Popatrz tam. Do góry. Czy widziałeś kogoś na dachu? Czy ten błysk mógł pochodzić z lufy miotacza?

Tak - przytaknął chłopiec podnieconym głosem. - To możliwe.

- Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie - ciągnął Oui-Gon. - Twierdzisz, że Starsi mieli tego dnia broń. Ale to było, zanim jeszcze sprowadzili broń ze wsi. Skąd ją zatem wzięli? Skoro skonfiskowaliście im cały oręż i trzymaliście go w magazynie... to jak zdołali się ponownie uzbroić?

- Nie wiem - przyznał. - Założyłem, że przemycili ją ze wsi.

- Założyłeś? - Rycerz uśmiechnął się lodowato. - Jedi tak nie mówią.

Obi-Wan czuł się zdruzgotany, choć starał się tego nie okazywać. Oui-Gon miał rację. Chłopiec wpadł w pułapkę własnego niedbalstwa". Zatracił dyscyplinę umysłu, która stanowiła cechę każdego Jedi.

Jego były mistrz to zauważył, i teraz ufał mu jeszcze mniej niż przedtem.

## ROZDZIAŁ 19

**A**by odkryć, skąd Starsi wzięli broń, Oui-Gon postanowił zacząć w najbardziej oczywistym miejscu: w magazynie, gdzie Oddział Bezpieczeństwa składał skonfiskowany oręż. Nield musiał go obrabować. Ale w jaki sposób mogli się do niego włamać także Starsi?

Droga do magazynu upływała w ciszy. Rycerz zdał sobie sprawę, że często teraz milczeli. Nie było to jednak pełne swobody milczenie przyjaciół. Widział uczucia, które Obi-Wan starał się ukryć. Wśród nich najsilniejsza była nadzieja, że Oui-Gon mu przebaczył.

Oczywiście, że mu przebaczył. Nie był pewien, kiedy to się stało - gdy usłyszał jego głos, opowiadający o śmierci Cerasi, czy dopiero, gdy dawny Padawan powitał go przy bramie z nadzieją w oczach. Może przebaczenie odbyło się stopniowo, ale z pewnością nosił je w sercu.

Jedi nie uważał się za surowego. Obi-Wan dokonał pochopnego wyboru w gorącej, pełnej emocji chwili. Teraz żałował tego kroku. Na tym polegało dorastanie. To nie przebaczenie było najważniejsze. Oui-Gon prze-

szedł już w myślach do następnego etapu. Czy przyjmie chłopca z powrotem, jeśli ten o to poprosi? Wydawało mu się, że nie.

Ale to uczucie może się jeszcze zmienić, powiedział sobie w duchu, siłąc się na szczerłość. Wcześniej się zmieniło. Lepiej więc było poczekać i niczego nie mówić. Chłopiec musi stawić czoło konsekwencjom swojej decyzji. Należała do nich niepewność.

Magazyn był opuszczony i zamknięty od zewnątrz na potężny zamek. Rycerz przeciął go mieczem świetlnym i otworzył drzwi. Na ziemi pośrodku pustej przestrzeni siedział chłopiec i dziewczyna. Rozmawiali. Podnieśli ze zdziwieniem głowy, gdy Oui-Gon wkroczył do środka. Poznał dziewczynę - była to Deila, jedna z Młodych. Nie znał natomiast tego tęgiego chłopca o okrągłej twarzy.

Na widok Kenobiego Deila skoczyła na równe nogi. Po chwili zmieszała się. Najwyraźniej zastanawiała się, czy jest mu winna szacunek, skoro przestał być przywódcą. Szybko opadła na krzesło strażnika. Chłopiec zaczął niepewnie wstawać, ale pod wpływem jej spojrzenia pospiesznie usiadł z powrotem.

Rycerz zobaczył rumieniec na twarzy Obi-Wana. Ci dwoje byli kiedyś jego przyjaciółmi. Ale Nield wyznaczył linię podziału i teraz to jemu okazywali lojalność. Zastanawiał się, jak daleko ta lojalność sięga. Dlaczego siedzieli w pustym magazynie za zamkniętymi drzwiami? Musieli dostać się do wewnątrz przez okno. Ukrywali się?

- Cześć, Deila - powiedział przyjaznym tonem. -  
Dobrze wyglądasz.

Dziewczyna skinęła chłodno głową.

- Nie spodziewałam się zobaczyć cię znów na Melidzie/Daan.

- Pewne osoby z tej planety poprosiły o obecność Jedi - odparł. - Przybyłem tu, aby udzielić pomocy. Spojrzała na Obi-Wana.

- Chyba wiem, która osoba cię wezwała.

- Wielu wciąż wierzy w pokój - powiedział Obi-Wan.

- Kiedyś się do nich zaliczałaś.

Jej twarz poczerwieniała.

- Pokój to zawsze nasz ostateczny cel. Czego chcecie?

Tylko paru odpowiedzi - odrzekł Oui-Gon.

- Nie znam ich.

- Nie zadałem jeszcze żadnego pytania.

- Chcemy się dowiedzieć, w jaki sposób obie strony zdołały się uzbroić - wyjaśnił Obi-Wan. - Czy ktoś zabrał broń? Najwyraźniej magazyn został opróżniony. - Zwrócił się do chłopca. - Wiesz coś o tym, Joli?

- Nie odzywaj się, Joli - powiedziała ostro Deila. - Nie mamy nic do powiedzenia temu wyrzutowi.

Oui-Gon pochylił się i przeszył ją spojrzeniem swoich błękitnych oczu. Mógł użyć Mocy, ale wolał, żeby poprowadziły ją własne emocje. Wyczuwał w niej niepewność. Żywiła szacunek do Obi-Wana. To także wyczuwał.

- Wiesz, że Obi-Wan wiele poświęcił dla Melidy/Daan - odezwał się. - Zniszczył dla was wszystkie wieże deflekcyjne w Zehavie. Wiele przy tym ryzykował. To on,

wraz z Nieldem i Cerasi, opracował strategię, dzięki której odnieśliście zwycięstwo. Podczas wojny walczył z wami ramię przy ramieniu. Kiedy nastał pokój, ponownie ryzykował życie, żeby doprowadzić do rozbrojenia. Jeśli jest wyrzutkiem, to takim, który ocalał waszą planetę. Teraz nadal nadstawia karku, pozostając tutaj, uważa bowiem, że może wam pomóc. Dlaczego nie okazujesz mu szacunku?

Pod spojrzeniem rycerza zawzięta Deila załamała się. Była znów bezradną dziewczynką.

- Nie wiem.

- Kiedy nie znasz własnego umysłu, wypełniasz go cudzymi poglądami. Jesteś pewna, że wszystko, co mówi Nield, to prawda?

Deila zerknęła na Joliego. Być może Jedi poruszył kwestię, o której ze sobą rozmawiali. Chłopiec skinął głową.

- Nie - mruknęła.

- Czy odpowiesz więc na moje pytania? W ten sposób możesz przyczynić się do pokoju na Melidzie/Daan.

Popatrzyła na Obi-Wana. Przygryzła wargę.

- Oczywiście, że chcę się do niego przyczynić.

Oui-Gon dał sygnał byłemu Padawanowi.

- Gdzie jest broń? - zapytał chłopiec.

- Większość zabrał Mawat - powiedziała. - Mówił, że przenosi ją w bezpieczniejsze miejsce. Nie wiem dokąd.

- Czy wydał broń Nieldowi i Młodym? - padło następne pytanie.

Wzrok Deili przesunął się na Joliego, po czym przytaknęła.

- Podobno słyszał, że Starsi są uzbrojeni. Nield wydał mu pozwolenie. Co mogłam zrobić? To on rządzi.

A zatem Mawat po prostu wziął sobie to, czego chciał. Wiedział, że Obi-Wan odmówi otwarcia magazynu. Ale skąd wzięli oręż Starsi?

Okrągła twarz Joliego poczerwieniała. Rzucił dziewczynie nerwowe spojrzenie.

- Chyba powinniśmy im powiedzieć - stwierdził.

- Cicho bądź! - wypaliła.

- Nie chcę walczyć w następnej wojnie! - załkał. - Mówiłaś, że ty też nie! To dlatego się tu ukryliśmy, zapomniałaś?

- Co chcesz nam powiedzieć, Joli? - spytał Oui-Gon.

To Mawat dał Starszym broń - wyrzucił z siebie chłopiec.

- Mawat? - powtórzył wstrząśnięty Obi-Wan. - Ale dlaczego?

- Ponieważ zależało mu na konfrontacji - domyślił się rycerz. - Prawda?

Joli skinął głową.

- Gdyby wybuchła bitwa, odpowiedzialność spadłaby na Nielda. Mawat bardzo chciał, żeby zaczęły się kłopoty. Postawił nawet snajperów na dachach, żeby zaczęli strzelać, gdyby jedna ze stron chciała się wycofać. Potrzebna mu była wojna.

- Żeby przejąć władzę - zgadł Oui-Gon.

- Uważa, że Nield jest słaby - wyjaśnił chłopiec, opierając się ciężko o ścianę. - Teraz planuje następną bitwę.

- Dzisiaj? - spytał Obi-Wan. - To dlatego się ukrywacie?

Deila przygryzła wargę.

- Próbował nas zwerbować, ale się schowaliśmy. Nie chcemy walczyć. Zwłaszcza że nikt nie wie, gdzie jest Nield. Mawat planuje akcję na szeroką skalę, ale sam nie jest pewien jaką. Działa na własną rękę. Chciał, żebym podłożyła parę ładunków wybuchowych. Ale przecież nie ma dość władzy, żeby wywołać wojnę ze Starszymi!

- Moim zdaniem i Mawat, i Nield to szaleńcy - powiedział Joli. - Mieliśmy na naszej planecie pokój. Dlaczego nie możemy go utrzymać?

- Dobre pytanie - stwierdził Oui-Gon. - Chciałbym, żeby każda planeta w galaktyce umiała na nie odpowiedzieć.

- A zatem Cerasi zginęła z rąk snajpera - powiedział Obi-Wan, kiedy wyszli na ulicę. Uzyskane informacje zupełnie go oszołomiły. - Nie żyje przez Mawata. Zabawne, ale on też ją kochał.

- Najważniejsze, że to nie Nield ją zabił - stwierdził Oui-Gon. - Musi się o tym dowiedzieć, podobnie jak o zdradzie Mawata. Wiesz, gdzie go szukać?

- W dziesiątkach miejsc. - Chłopiec zamyślił się. - Tunele, park...

- Rozdzielmy się - powiedział rycerz ponuro. - Czas ucieka.



Sięgnął pod płaszcz i wyjął miecz świetlny Obi--  
Wana. Podał go dawnemu uczniowi.

Trzymaj. Mam przeczucie, że będzie ci potrzebny.

Dłoń chłopca zacisnęła się wokół rękojeści. Gdy  
wziął broń, poczuł opływającą go falę Mocy.

Przypiął miecz, po czym podniósł wzrok i spojrzał ry-  
cerzowi w oczy. Pierwszy raz od jego przybycia nie od-  
czuwał wstydu.

Nieważne, co myślał Oui-Gon. On wciąż był Jedi.

## ROZDZIAŁ 20

Obi-Wan udał się nad jezioro Weir, gdzie Nield spędził w dzieciństwie szczęśliwe chwile. Poszedł do siedziby Połączonego Kongresu. Chodził we wszystkie miejsca, jakie tylko przyszły mu na myśl, aż w pewnym momencie stanął jak wryty. Wiedział dokładnie, gdzie znajdzie Nielda. Był z Cerasi.

Pobiegł przez dziwnie wyludnione ulice. Czyżby mieszkańcy Zehavy wiedzieli, że szykuje się bitwa? Nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

Dotarł do Gmachu Pamięci. Wejście oznaczone było śladami wiązek energii z miotaczy i dziurami po świdrach laserowych. Otworzył drzwi i wkroczył w ciemność. Począł, aż jego oczy przywykną do mroku, i ruszył w kierunku nagrobka Cerasi.

Nield leżał na podłodze, otaczając kamień ramieniem. Obi-Wan poczuł, że coś ściska go za gardło. Gniew zniknął w jednej chwili. Przypomniał sobie opowieści Cerasi o dzieciństwie Nielda. Wszyscy ludzie, którzy go kochali, ginęli jeden po drugim - ojciec, matka, bracia, a także kuzynka, która wychowywała go po

śmierci rodziców. Został bezdomnym sierotą, który bał się komukolwiek ufać i kogokolwiek kochać. Potem spotkał Cerasi. Na pewno odczuwał po jej śmierci niewyobrażalny żal.

Na widok przybysza chłopak zerwał się na nogi.

- Jak śmiesz tu przychodzić? - powiedział drżącym głosem.

- Musiałem cię odszukać - odparł Kenobi. - Odkryłem coś, o czym powinienes wiedzieć.

- Nie możesz powiedzieć mi nic, o czym powinienem wiedzieć - oświadczył Nield z pogardą.

To nie ty zabiłeś Cerasi - wypalił szybko Obi-Wan.

- Masz rację. To byłeś ty! - wrzasnął tamten.

- Nield - powiedział Obi-Wan łagodnie. - Wiesz, że też za nią tęsknię. Byliśmy kiedyś przyjaciółmi. Co się stało? Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

- Bo ona nie żyje! - krzyknął Nield.

Nagle ruszył na chłopca. Rzucił się na niego z pięściami, bijąc go po głowie i ramionach. Był sprawny i silny, ale trafił na większego i silniejszego przeciwnika, a do tego lepiej wyćwiczonego. Kenobi z łatwością obrócił się wokół niego, złapał za ręce i wykręcił je do tyłu. Nield próbował się wyrwać.

- Nie ruszaj się, to nie będzie bolało - poleciał Obi-Wan, ale tamten dalej usiłował się uwolnić. - Posłuchaj. To Mawat dał broń Starszym.

Nield znieruchomiał.

- Chce wojny - ciągnął chłopiec. - Jeśli rozgorzeje walka, a Młodzi nie zwyciężą, wina spadnie na ciebie.

Podaję, że jest w znowie ze Starszymi. Chce rządzić Melida/Daan i zawrze każdy sojusz, żeby osiągnąć ten cel.

- Mawat by mnie nie zdradził.

Puścił te słowa mimo uszu.

- W dniu śmierci Cerasi Mawat chciał, żeby wywiązała się strzelanina. Rozstawił na dachach snajperów. Mieli rozkaz otworzyć ogień, gdyby któryś z was, ty albo Wehutti, się wycofał, i otworzyli ogień. Właśnie tak zginęła Cerasi. Nie zabiłeś jej. Wehutti też nie.

Puścił jego ręce. Nield obrócił się do niego.

- Mawat naciskał na mnie, żebym rozpoczął mobilizację - przyznał z ociąganiem. - Na początku się zgodziłem. A po śmierci Cerasi... nie byłem w stanie myśleć. Ledwo mogłem oddychać. Ale tu, przy jej grobie, coś się ze mną stało. Przekonałem się, jak wielki błąd popełniłem. Jak mogłem dążyć do następnej wojny? Teraz rozumiem, dlaczego mu na tym zależało.

Do ich uszu dobiegły jakieś dźwięki sprzed Gmachu. Wymienili zdziwione spojrzenia. W budynku nie było okien, więc rzucili się do frontowych drzwi. Wyjrzeni przez otwory po świdrach laserowych.

Na zewnątrz zobaczyli Mawata i grupę wędrownych Młodych, którzy z zapalem przyczepiali coś do ścian.

- Minują Gmach - domyślił się Kenobi. - Zamierzają wysadzić go w powietrze. To sprowokuje Starszych. A Mawat rzuci winę na ciebie. Wszyscy mu uwierzą. W końcu to ty zaproponowałaś zburzenie Gmachów Pamięci.

- Musimy ich powstrzymać - stwierdził Nield.

Obi-Wan zwrócił uwagę, że nieświadomie użył liczby mnogiej. Wyjął i uruchomił miecz świetlny. Kiedy broń ożyła i ujrzał przed sobą bladoniebieski blask klingi, poczuł przyływ odwagi.

- Razem ich pokonamy.

Nield skinął głową i sięgnął po wibroostrze.

- Życzę ci szczęścia - powiedział Obi-Wan.

Na usta Nielda powoli wypełził uśmiech.

- Nie potrzebujemy szczęścia.

- Każdy go potrzebuje.

- Nie my.

Położył rękę na ramieniu Obi-Wana. Ich przyjaźń odrodziła się z popiołów i dymu. Na zewnątrz czyhało niebezpieczeństwo, któremu razem stawiają czoło.

Z uniesioną bronią wyszli przed budynek na spotkanie z Mawatem.

## ROZDZIAŁ 21

Oui-Gon liczył, że Obi-Wan ma od niego więcej szczęścia w poszukiwaniach. Tunele okazały się puste. Większość Młodych znalazła już sobie lokale na powierzchni.

Zatrzymał się na chwilę w krypcie, którą Młodzi wykorzystywali przed wojną jako kwaterę główną. Miał nadzieję trafić tu na jakąś wskazówkę, która zaprowadzi go do Nielda. Stał w małym pomieszczeniu, gdzie spała Cerasi i najmłodszy członek grupy. Nikt nie usunął pamiątek po niej, ale ktoś złożył kwiaty na jej leżance z równo złożonym kocem i zrolowanym materacem.

Rycerz wygładził koc. Była to dla niego przejmująca chwila. Cerasi poskładała swoje rzeczy ostatniego ranka przed śmiercią. Poczł pod spodem jakies wybrzuszenie. Wsunął tam rękę i wyciągnął dysk holograficzny.

Włożył go do swojego czytnika. Czyżby dziewczyna zostawiła jakąś pożegnalną wiadomość?

Obi-Wan i Nield rzucili się w wir walki. Wprawdzie przeciwnik dysponował przewagą liczebną, ale był zaskoczony i zdezorientowany.

Na początek trzeba było powstrzymać grupę Mawata przed podłożeniem następnych ładunków wybuchowych. Zaatakowali z wściekłością. Obi-Wan zauważył, że miecz świetlny bardzo lekko leży mu w dłoni. Poruszał się z gracją, nawet na moment nie tracąc równowagi, a klinga miecza w ruchu wyglądała jak świetlista mgiełka. Nield machał swoim wibroostrzem, wałąc w skrzynki z narzędziami i roztrzaskując je na strzępy. Wędrowni Młodzi porzucili resztę zapalników czasowych i rzucili się do ucieczki.

Pognali za nimi na plac. Tam Mawat zdążył już przegrupować resztę swoich sił. Obi-Wan i Nield skryli się za nieczynną fontanną. Łukowaty, kamienny murek osłaniał ich przed ostrzałem z miotaczy. Ale nie było to miejsce, w którym mogli się długo utrzymać.

- Co robimy? - zapytał Nield, schylając głowę, gdy wiązka energii trafiła w kamień, odrywając od niego kilka odłamków. - Nie mam miotacza, tylko wibroostrze.

Kenobi podniósł głowę na ułamek sekundy, po czym znów ją schował.

- Mają przewagę liczebną. W dodatku Mawat wezwał pewnie posiłki.

- Przynajmniej nie mogą wysadzić Gmachu - stwierdził Nield.

Coś wymyślmy - zapewnił go Obi-Wan. Ale wcale nie był o tym przekonany. Marzył, żeby zjawił się Oui-Gon. Razem mieli szansę pokonać przeciwników. A dysponując tylko jednym mieczem świetlnym, nie mógł chronić Niela i jednocześnie walczyć.

Nagie za nimi rozległy się strzały z miotaczy. Odwrócili się w zdumieniu. Deila, Joli i Roenni gnali w ich stronę, strzelając w biegu.

- Pomyśleliśmy, że przyda wam się pomoc - powiedziała Deila, kucając przy nich za fontanną. - Roenni zebrała pozostałych. Zajdą Mawata i jego ludzi od drugiej strony.

W chwili gdy skończyła mówić, ujrzeni więcej Młodych, którzy zajmowali pozycje na placu, otaczając tamtych. Nareszcie siły były wyrównane.

- Naprzód! - krzyknął Obi-Wan.

Przeskoczyli nad murkiem i ruszyli do bitwy. Wokół nich świstały wiązki energii, ale odbijał je mieczem. Z głęboką wdzięcznością poczuł, jak wstępuje w niego Moc i zaczyna go prowadzić. Poruszał się bez żadnego planu, wyczuwając bezbłędnie, gdzie trafi następna salwa.

Mawat zagwizdał i nagle zza rogu wyłonił się oddział wędrownych Młodych. Oni także włączyli się do walki. Wymachując mieczem, Obi-Wan starał się przedrzeć do Mawata. Jeśli zdoła go schwytać, to może bitwa się zakończy.

Jeden z przeciwników wycelował w Nielda z miotacza. Kenobi opuścił miecz, niemal dotykając jego nadgarstka. Świetlna klinga przypaliła skórę i chłopiec zawył. Opadł na kolana. Pobladłą twarz wykrzywił mu ból.

Wymienili z Nioldem pełne smutku spojrzenia. To było ostateczne zło. Myśleli, że nigdy do tego nie dojdzie.



Młodzi walczyli między sobą. I to dokładnie w miejscu, w którym zginęła Cerasi.

Nagle powietrze wypełnił głos dziewczyny, zupełnie jakby ją wyczarowali za sprawą tej myśli.

- Gdy wojna się skończyła, podjęłam decyzję - mówiła Cerasi silnym, spokojnym tonem. - Nigdy nie będę już nosić broni. Nigdy nie będę walczyć o pokój. Ale być może dziś oddam za niego życie.

Wszyscy znieruchomieli. Serce Obi-Wana waliło jak młot. Rozejrzał się dziko wokół. Zobaczył Qui-Gona stojącego na murku. Jedi trzymał wzmacniacz. Młodzi stosowali je w pierwszej fazie wojny, gdy starali się oszukać Starszych, że mają więcej broni niż w rzeczywistości.

Cerasi zamigotała w postaci hologramu pośrodku wyschniętej fontanny. Obi-Wan usłyszał wokół siebie głębokie westchnienia. Spojrzał w twarze chłopców i dziewcząt i ujrzał w nich zdziwienie i smutek.

Cerasi wywarła wpływ na życie tak wielu ludzi. Dotknęła do żywego tak wiele serc. Młodzi walczyli z nią ramię w ramię, razem doznawali smaku zwycięstwa i gorzkości porażki. Była dla nich jak natchnienie. Teraz tylko ona mogła sprawić, by przerwali walkę i zaczęli słuchać.

- Zróbcie coś dla mnie, przyjaciele. Nie stawiajcie mi żadnych pomników, I żadnych nie burzcie. Historia nie stoi po naszej stronie, ale to nie oznacza, że mamy ją unicestwić. Nie pozwólcie, by umarło nasze marzenie o pokoju. Pracujcie na niego. Ale nie zabijajcie w jego imię. Stoczyliśmy już jedną wojnę o pokój. Zawsze mówiliśmy, że jedna wojna musi wystarczyć.

Uśmiechnęła się lekko. Obi-Wan dobrze pamiętał ten uśmiech.

- Nie opłakujcie mnie zbyt długo. W końcu chciałam pokoju. - Zadrżała. - Spójrzcie na to w ten sposób: teraz go mam. Już na zawsze.

Cerasi znikła. Nie było już jej migoczącej postaci. Ale pozostało echo miłości i rozsądku.

Nield rzucił swoją broń na ziemię. Obi-Wan wyłączył miecz. Obaj spojrzeli na Mawata. Popatrzył na nich buntowniczo.

Wszyscy obecni na placu jeden po drugim rzucili broń. Wszyscy odwrócili się w stronę Mawata. Błysk buntu zgasł w jego oczach. Upuścił miotacz na ziemię.

Ostatnia bitwa o Zehavę się zakończyła.

## ROZDZIAŁ 22

**D**zięki umiejętnym negocjacjom Qui-Gona, a także autorytetowi Nielda i Wehuttiego, na Melidzie/ /Daan udało się osiągnąć porozumienie pokojowe. Nield zgodził się podzielić władzę ze starszymi Melidami i Daanami. Miasto już nigdy więcej nie miało być podzielone ani ze względu na przynależność plemienną, ani na wiek.

Mawat wrócił na wieś z garstką popleczników. Gdy sytuacja w Zehavie wymykała się spod kontroli Nielda, oczyma wyobraźni widział już siebie w roli wybawcy planety. Pomylił się i przyznał do błędu przed Młodymi i ich przywódcą. Słowa Cerasi dotarły także do niego.

- Może na wsi odnajdzie spokój i przebaczy sam sobie  
- powiedział Nield Obi-Wanowi.

Stali przed fontanną w dniu wyjazdu Obi-Wana. Zamierzał wrócić do Świątyni. Zapytał Radę, czy może ponownie wstąpić w szeregi Jedi. Qui-Gon zgodził się mu towarzyszyć.

Nield objął go ramieniem.

- Sprawilem ci ból, przyjacielu. Dobrze, że odnalazłeś w swoim sercu przebaczenie.

- Żal może załamać nawet najlepszych - odparł Kenobi.

Nield popatrzył w zamyśleniu na fontannę.

- Wiem, że przeze mnie Melida/Daan znów mogła zmienić się w krwawe pole bitwy, czego tak nienawidziłem. Prawda jest taka, że się bałem.

Obi-Wan spojrział na niego. Ty?

Bałeś się?

- Czułem się samotny - odpowiedział Nield. - Postawiłem przed sobą zadanie zbyt wielkie. Potrzebowałem przewodnika, a nie miałem się do kogo zwrócić. Wydawało mi się, że Starsi ani średnie pokolenie nie mają żadnych pomysłów. Teraz przekonałem się, że to nieprawda. Słuchałem tych, którzy krzyczeli najgłośniej. Wiem już, że są inni ludzie, którzy podzielają naszą wizję pokoju na Melidzie/Daan.

- Stworzyłeś nowy świat - stwierdził Obi-Wan.

- Razem go stworzyliśmy - poprawił go. - Żałuję tylko jednego.

- Że Cerasi nie może tego zobaczyć - dokończył Kenobi cicho.

\*\*\*

Obi-Wan szedł powoli obok Qui-Gona. Zmierzali do statku. Chciał przerwać milczenie. Dlaczego czuł się tak niezręcznie? Pomyślał, że ciszę wypełniają uczucia. Uczucia, których nie można z nikim dzielić.

Musiał się odezwać. Zadać pytanie, które dręczyło jego serce. Obawiał się odpowiedzi, ale niewiedza była jeszcze gorsza.

- Czy przyjmiesz mnie kiedyś z powrotem, Qui-Gonie?

Słowa zawisły w zimnym powietrzu. Rycerz nie odpowiedział. Szedł dalej.

- Wiem, że ścieżka Jedi to moje przeznaczenie - dodał Obi-Wan. - Już nigdy w to nie zwątpię.

Też to wiem - odpowiedział ostrożnie Qui-Gon. - Ale nie mam pewności, czy jest ci przeznaczone zostać moim Padawanem.

Poczuł ukłucie w sercu. Wiedział, że dyskusja i próby przekonania rycerza nie mają sensu. Wypełniła go pustka. Nie wystarczyło, że będzie Jedi. Musiał być uczniem Qui-Gona. Nie dlatego, że raz go zawiódł i jego duma domagała się drugiej szansy. To nie duma nim powodowała. W głębi duszy czuł, że tak powinno być.

Ale jego były mistrz nie podzielał tego zdania. Będzie Jedi i to musi mu wystarczyć.

Nagle odezwał się komunikator Qui-Gona. Rycerz zerknął na wiadomość. Poblądł i potknął się.

- O co chodzi? - spytał chłopiec.

Wiadomość ze Świątyni - odparł Jedi poważnie. - Straszna wiadomość. Świątynia jest w niebezpieczeństwie. Ktoś próbował zamordować Yodę!

**Spokój ponad gniewem.  
Honor ponad  
nienawiścią.  
Siła ponad strachem.**

**Obi-Wan Kenobi przestał być Jedi.  
Postanowił wziąć udział w rewolucji  
na planecie Melida/Daan.  
Jego mistrz, Oui-Gon Jinn, powrócił  
na Coruscant, gdzie Świątynia pogrąża się  
w chaosie.**

**Obi-Wan znajduje oparcie w przywódcach  
powstania, którzy mają władzę.  
Być może mają jej zbyt dużo.  
Rewolucja trwa nadal, a dawni przyjaciele  
stają się śmiertelnymi wrogami.  
Ścieżka, którą obrał były uczeń Jedi,  
staje się coraz bardziej niepewna.  
Oui-Gon mu nie pomoże.  
Obi-Wan jest sam.**